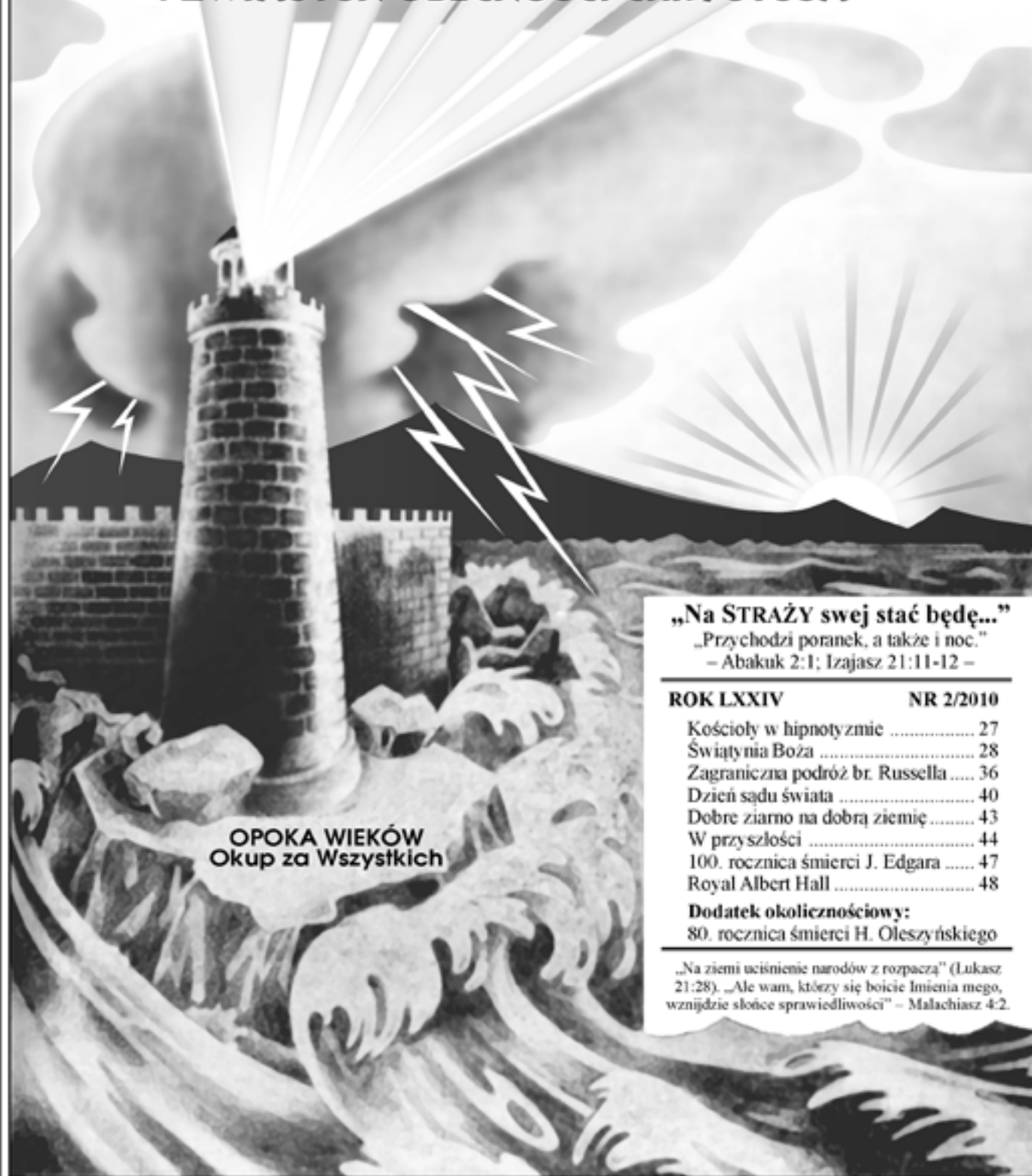




STRAŻ

i ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA



OPOKA WIEKÓW
Okup za Wszystkich

„Na STRAŻY swej stać będę...”

„Przychodzi poranek, a także i noc.”

– Abakuk 2:1; Izajasz 21:11-12 –

ROK LXXIV

NR 2/2010

Kościół w hipnotyzmie	27
Świątynia Boża	28
Zagraniczna podróż br. Russella	36
Dzień sądu świata	40
Dobre ziarno na dobrą ziemię	43
W przyszłości	44
100. rocznica śmierci J. Edgara	47
Royal Albert Hall	48

Dodatek okolicznościowy:

80. rocznica śmierci H. Oleszyńskiego

„Na ziemi ucieszenie narodów z rozpaczą” (Łukasz 21:28). „Ale wam, którzy się boicie Imienia mego, wznijdzie słońce sprawiedliwości” – Malachiasz 4:2.

CZASOPISMO TO I JEGO POSŁANNICTWO

Czasopismo to mocno stoi na stanowisku obrony jedyne prawdziwego fundamentu chrześcijańskiej nadziei, który obecnie jest powszechnie podważany – odkupienia przez kosztowną krew „człowieka Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Piotra 1:19; 1 Tym. 2:6). W budowaniu na tym pewnym fundamencie złota, srebra i drogich kamieni (1 Kor. 3:11-15; 2 Piotra 1:5-11) Słowa Bożego, jego posłannictwem jest objaśnianie „wszystkim, jaka by była społeczność onej tajemnicy zakrytej od wieków w Bogu, (...) aby teraz przez zbór wiadoma była (...) nader rozliczna mądrość Boża, która inszych wieków nie była znajoma synom ludzkim, jako teraz objawiona jest” (Efezj. 3:5-9,10).

Jest ono wolne od ulegania jakimkolwiek podziałom, sekciarstwu czy wierzeniom ludzkim i pragnie, aby każdy tutaj wyrażany pogląd był coraz pełniej poddany woli Bożej w Chrystusie, tak jak jest on przedstawiony w Piśmie Świętym. Dlatego też śmiało może ono ogłaszać to, co Pan powiedział – według Boskiej mądrości, którą dane jest nam pojmować. Jego stanowisko nie jest dogmatyczne, lecz zdecydowane, ponieważ wiemy, na czym budujemy, niezachwianie wierząc w mocne obietnice Boże. Jest ono redagowane z wiarą, że będzie używane tylko i wyłącznie w służbie Bogu. Stąd też decyzyja o tym, co ukaże się na jego łamach, a co nie, musi wynikać z rozeznania Jego dobrego upodobania i nauki Jego Słowa dla budowania Jego ludu w łasce i znajomości. Nie tylko więc zachęcamy, ale i nalegamy, aby czytelnicy sprawdzali, czy opinie ukazujące się w tym czasopiśmie wytrzymują krytykę nieomylnego Słowa Bożego, do którego często odwołujemy się, aby taką próbę ułatwić.

[Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750]

WEDŁUG NASZEGO ZROZUMIENIA PISMO ŚWIĘTE WYRAŹNIE UCZY:

- ... że Kościół jest „Świątynią Boga żywego” – a szczególnie „Jego dziełem” i że proces jego budowy trwa przez cały Wiek Ewangelii – odkąd Chrystus stał się Zbawicielem świata i „gruntownym kamieniem węgielnym” tej Świątyni, za której pośrednictwem po zakończeniu jej budowy wszyscy ludzie otrzymają Boże błogosławieństwo i znajdą przystęp do Niego – 1 Kor. 3:16-17; Efezj. 2:20-22; 1 Mojż. 28:14; Gal. 3:29;
- ... że w międzyczasie trwa proces obciosywania, kształtowania i polerowania ofiarowanych, wierzących w Chrystusowe pojednanie za grzech. Gdy ostatni z tych „żywych kamieni”, „wybranych i kosztownych” będzie gotowy, wówczas wielki Mistrz Budowniczy zgromadzi wszystkich razem w Pierwszym Zmartwychwstaniu, a Świątynia zostanie wypełniona chwałą i przez okres Tysiąclecia będzie miejscem spotkania Boga z ludźmi – Obj. 15:5-8;
- ... że gruntem nadziei tak dla Kościoła, jak i świata jest to, że „Jezus Chrystus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, będąc „okupem za wszystkich”, który też będzie „we właściwym czasie” „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat” – Hebr. 2:9; Jan 1:9; 1 Tym. 2:5-6;
- ... że nadzieją Kościoła jest obietnica, iż ujrzy Pana swego „tak jak On jest”, będąc „uczestnikiem boskiej natury”, współdziedzicem Jego chwały – 1 Jana 3:2; Jan 17:24; Rzym. 8:17; 2 Piotra 1:4;
- ... że obecnym zadaniem Kościoła jest doskonalenie się w świętości ku przyszłej służbie, rozwijanie się we wszystkich łaskach, aby być świadkami Bożymi wobec świata i przygotować się do sprawowania usługi królów i kapłanów w przyszłym wieku – Efezj. 4:12; Mat. 24:14; Obj. 1:6; Obj. 20:6;
- ... że nadzieja dla świata spoczywa w błogosławieństwach znajomości i sposobności, które mają zostać udzielone *wszystkim* za pośrednictwem Tysiącletniego Królestwa – restytucji (naprawienia) tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie, przez Zbawiciela i Jego uwielbiony Kościół dla wszystkich posłusznych, chętnie słuchających „Jego głosu” – Dzieje Ap. 3:19-23; Izaj. 35.

[Zion's Watch Tower, 1 stycznia 1895, R-1750]

STRAŻ i Zwiastun Obecności Chrystusa

Kwartalnik poświęcony naukom biblijnym
dla chwały Boga i duchowego dobra Jego ludu

Wydawnictwo „STRAŻ”, Skr. Pocz. 13, 78-210 Białogard 2
E-mail: redakcja@straz.at Internet: <http://straz.at>

Czasopismo „STRAŻ” jest zasadniczo bezpłatne. Można jednak przyczynić się do jego finansowania. Chętnych prosimy o kontakt na podane obok adresy. Chęć prenumeraty można zgłaszać pisemnie na adres pocztowy lub wypełniając formularz rejestracyjny na witrynie internetowej. Ze względu na koszty przesyłki mile widziane są zamówienia zbiorowe.

Czasopismo STRAŻ zamieszcza wyłącznie teksty z wydawnictw autoryzowanych przez C. T. Russella. W większości są to niepublikowane jeszcze w języku polskim tłumaczenia artykułów z czasopisma THE WATCH TOWER, ale także okolicznościowo z innych czasopism, biuletynów konwencyjnych oraz materiałów historycznych. STRAŻ jest kontynuacją czasopisma publikowanego od 1915 roku jako polska wersja THE WATCH TOWER, które za wiedzą C. T. Russella prowadził Hipolit Oleszyński. Po zmianach w Redakcji założył on w 1919 roku niezależne czasopismo, które od maja 1925 roku nosiło nazwę STRAŻ i było prowadzone przez niego aż do jego śmierci w 1930 r. Czasopismo było wydawane nadal – do 1983 roku w USA, a w latach 1987-1995 we Francji i łącznie przez 71 lat wiernie dostarczało duchowego pokarmu w języku polskim. Jego wznowienie w 2008 r. ma w zamyśle zachowanie stoletniej równoległości z czasopismem THE WATCH TOWER.

W tym numerze przedstawiamy br. Russella jako kaznodzieję. Oprócz dwóch tekstów z kazań wydanych drukiem, prezentujemy szczególnie interesujące kazanie ze stenogramu spisanego na żywo. Jest ono ważne także z tego powodu, że przeciwnicy prawdy powołują się na wyrwane z kontekstu jego fragmenty, by udowodnić, że Autor był masonem. Warto przeczytać i samemu się przekonać. Uzupełnienie stanowi relacja z kazania br. Russella w Londynie. Wygłoszone tam przez niego kazanie również można przeczytać w tym numerze. W kwietniu i maju 1910 br. Russell podróżował do Egiptu i Palestyny. Zamieszczamy pierwszą część relacji z tej podróży, drugą, dotyczącą pobytu w Ziemi Świętej, pozostawiamy do specjalnego numeru październikowego. Upamiętniamy także 100. rocznicę śmierci br. Johna Edgara oraz na specjalnej wkładce – 80. rocznicę śmierci br. Hipolita Oleszyńskiego. Życzymy błogosławionego czytania.



Kościół nurzają się w hipnotyzmie

Okolo rok temu dwaj duchowni z Nowej Anglii zdecydowali się spróbować metod podobnych do tych, którymi posługują się spirytyści, eddyści, mormoni i hipnotyzerzy w celu leczenia chorób. Podobnie jak tamci, i oni odnieśli pewien sukces. Wieść o ich metodach roznosi się coraz szerzej, tak że nawet pewne wydawnictwo, którym kieruje metodystyczny doktor teologii, rozsyła obecnie do wszystkich duchownych ulotki reklamujące dwie ich nowe książki, wyjaśniające sposób zastosowania metod hipnotycznych w kazaniach.

Poniżej przedrukujemy wyjątki z długiego artykułu opublikowanego przez *Kansas City Star*, opisującego w szczególności, jak Wielebny A. T. Osbron próbuje w swym mieście stosować hipnozę w celu zwiększenia liczby wiernych w swojej kongregacji metodystycznej. Cytujemy:

„Pewna firma ubezpieczeniowa, polecając swoje ubezpieczenie na życie, używała powiedzenia: ‘Musisz umrzeć, aby wygrać’. Podobnie wygląda polityka reklamowa kościoła, który owszem obiecuje szczęśliwą nagrodę dla wiernych, ale trzeba umrzeć, by ją otrzymać.

Powód, dla którego Chrześcijański Sejentyzm liczy swych nawróconych w tysiącach, podczas gdy wszystkie kościoły tradycyjne narzekają na spadek liczby wiernych, jest następujący: Chrześcijański Sejentyzm obiecuje pomoc uciśnionym, odpoczynek spracowanym oraz zdrowie, bogactwo i powodzenie dla wszystkich pozostałych. Ich pomoćna dłoń wyciąga się już teraz. Obiecuje szczęście już w tym życiu.

Stary kościół z jego doktryną znoszenia wszelkiego rodzaju zła po to, by cieszyć się wspaniałą nagrodą w niebie, nie ma szans w konkurencji z wyznaniem, które obiecuje natychmiastowe powodzenie.

Wielebny Osbron uważa, że wszyscy duchowni metodystyczni powinni nie tylko głosić Ewangelię, ale także ‘uzdrowić chorych’ i pocieszać, korzystając z Bożej mocy, którą posiadają. W swoim małym kościele przy alei Newtona 925 dr Osbron zapoczątkował ruch zwołiwany dla kościoła i ludzkości. Ruch ten, wedle mniemania założyciela, będzie się rozwijał i ogarnie całą ziemię. Z zainteresowaniem przysłuchujemy się poglądom tego proroka kościoła przyszłości.

Ludzie przywiązują niewielką wagę do teorii i doktryn, twierdzi Pan Osbron, i dlatego wrażliwe osoby stają się zwolennikami takich nienaukowych i niechrześcijańskich organizacji jak spirytualiści czy Chrześcijański Sejentyzm. Prawda jest taka, że znaczna część ich

członków jest całkowicie nieświadoma doktryny ruchów, do których przystępują. Przyciągają ich spektakularne fakty. Oczekują oni rezultatów i tylko to jest dla nich ważne. Interesuje ich, czego kościół dokonuje, a nie czego naucza.

Nikt nie może zaprzeczyć, że w praktyce Chrześcijański Sejentyzm prowadzi dobrą działalność – przynosi ulgę w bólu i leczy niektóre choroby. Są to niezaprzeczalne fakty.

Można bez trudu znaleźć tysiące ludzi, którzy zaświadcza o skuteczności ich sposobów leczenia, a w obliczu takiego mnóstwa świadectw musimy zachować spokój. Prawdą jest, że uważa się, iż wielu z ich pacjentów umiera nie korzystając z pomocy medycznej, ale przecież to samo można powiedzieć o pacjentach zwykłych lekarzy – umierają oni pomimo kuracji.

Kościół tradycyjny powinien również korzystać z cudownej mocy uzdrawiania za pomocą terapii duchowej oraz przez użycie sugestii. Mocą taką dysponowali niektórzy ludzie od najdawniejszych czasów. Przy jej użyciu przez dotyk dokonywano cudów w pierwotnym kościele. Ostatnio działalność ta została w kościołach zaniedbana, a uwaga wiernych skupiana była wyłącznie na cudach tamtych minionych czasów. Znachorzy i szarlatani weszli w posiadanie owej duchowej mocy i wykorzystują ją dla osobistych korzyści. Nadszedł czas, by kościoły sięgnęły po ten środek i wykonywały powierzone im zadania, aby okazały posłuszeństwo biblijnemu nakazowi: ‘chorych uzdrawiajcie’ jako części ich kościelnej posługi dla swych naśladowców.

Moja metoda nie ma nic wspólnego z tym, co robią Chrześcijańscy Sejentyści. Sejentyści zaprzeczają bowiem realności bólu, choroby czy grzechu. Ja wierzę, że są one bardzo realne. Wiem jednak także, że wielu tym cierpieniom można ulżyć, a liczne choroby psychiczne mogą zostać wyleczone przy pomocy sugestii i modlitwy.

Przez dolinę cienia szaleństwa przechodzą tysiące ludzi, których można by uleczyć przy użyciu sugestii. Zdumiewające jest, jak wielu ludzi dręczonych jest różnego rodzaju fobiami. Ukrywają oni swoje obawy i urojenia przed przyjaciółmi i cierpią w milczeniu aż do nerwowego załamania, którego skutkiem bywa najczęściej samobójstwo lub zbrodnia. Wszyscy oni mogliby zostać wyleczeni, kryminalne skłonności mogłyby być wyeliminowane, a poprawczaki mogłyby opustoszeć na skutek stosowania sugestii hipnotycznej.

Świątynia Boża

Mój temat na dzisiejsze popołudnie, drodzy przyjaciele, zaczerpnę ze słów Apostoła: „Albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście” (1 Kor. 3:17). Mogłoby się wydawać, że jako chrześcijanie, badacze Pisma Świętego wywodzący się ze wszystkich wyznań, powinniśmy mieć w naszych przekonaniach coś, co skłaniałoby nas do sympatyzowania i zgadzania się z każdym wyznaniem znanym na świecie. Czy nasi prezbiteriańscy przyjaciele nie mówią o wyborze? My jeszcze bardziej. Czy nasi metodystyczni przyjaciele nie głoszą nauki o wolnej łasce? My bardziej niż oni. Czyż nasi baptystyczni przyjaciele nie rozumieją do pewnego stopnia nauki o chrzcie? My lepiej. Czy nasi znajomi z ugrupowań chrześcijańskich, a zwłaszcza kongregacjonaliści, nie podkreślają wielkiego znaczenia indywidualności w zarządzaniu kościołem? My także, a nawet bardziej. Nasi przyjaciele wolnomularze zrozumieli coś na temat świątyni i bycia świątynnymi rycerzami. My jeszcze bardziej. Czyż nasi przyjaciele rzymsko-katolicy oraz wyznawcy kościoła anglikańskiego nie głoszą powszechnego kościoła? My jeszcze bardziej. Innymi słowy wygląda to tak, jakby poselstwo Bożego Słowa zostało mniej lub bardziej rozdzielone. Każde z wyznań zachowało jakąś część prawdy, której towarzyszy spora ilość tego, co my uznalibyśmy za błąd. Jesteśmy jednak zadowoleni, że wyznają choć trochę prawdy. Gdyby nie było u nich choć części prawdy, to przecież w ogóle nie mogłoby takie wyznanie zaistnieć. Tak to ktoś wziął krótką linkę prawdy, otoczył ją splotami swoich teorii i założył oddzielny kościół. Pan Bóg nigdy nie polecał zakładania kościoła baptystów, prezbiterian, metodystów itp. Pan zamierzał założyć jeden Kościół, chciał także, by ten jeden Kościół cieszył się nie tylko małymi skrawkami prawdy, ale posiał całą Prawdę.

Nie szukamy błędów wśród naszych bliźnich i przyjaciół – bynajmniej, gdyż pamiętamy, że sami jeszcze bardzo niedawno wyznawaliśmy podobne poglądy. Jednak bez upatrywania czyjejkolwiek winy, radujemy się, że udało nam się zauważyć rozsądniejszą i bardziej harmonijną drogę. Następnie, porzucając wszystkie kościelne wyznania wiary i inne ogrodzenia, które tak długo dzieliły lud Boży, zesłaliśmy się razem na płaszczyźnie Biblii – wszystkiego, co jest w Biblii i tylko tego, co znajduje się w Biblii. Czyż nie czyni nas to szczęśliwymi? Czyż to właśnie nie przynosi nam jako międzynarodowym badaczom Pisma Świętego tak wiele błogosławieństw w rozważaniu Słowa Bożego? Tak właśnie jest. Dlatego mam właśnie tutaj szczególną przyjemność zwrócić się do delegatów z miast znad Zatoki, a także z około trzydziestu pięciu innych stanów reprezentowanych przez poszczególne delegacje.

Jest mi też bardzo miło powiedzieć przy tej okazji kilka słów o pewnych sprawach, co do których zgadzamy się z naszymi przyjaciółmi wolnomularzami, jako że przemawiamy w budynku poświęconym wolnomularstwu, a my również jesteśmy mularzami. Jestem wolnomularzem. Jestem uznanym wolnomularzem, jeśli wolno mi tę sprawę przedstawić w całej rozciągłości,

gdyż to jest to, co chcieliby nam również powiedzieć nasi bracia wolnomularze – że są oni uznanymi wolnomularzami. Taki jest ich sposób wyrażania się. Tak więc i ja jestem uznanym wolnomularzem. Wydaje mi się nawet, że wszyscy nimi jesteśmy. Ale nie w taki sposób, jak praktykują to nasi bracia wolnomularze. Nie sprzecząmy się z nimi. Nie zamierzam mówić niczego przeciwko wolnomularstwu. W rzeczywistości niektórzy z moich serdecznych przyjaciół są wolnomularzami i muszę przyznać, że wyznają oni niektóre bardzo cenne prawdy. Rozmawiałem z nimi pewnego razu i powiedzieli mi: Skąd wiesz o tych wszystkich sprawach? Wydaje nam się – powiedzieli – że nikt nie mógłby się niczego takiego dowiedzieć, gdyby nie miał dostępu do naszej najwyższej logiki.

Powiedziałem, że odbyłem konferencję z Wielkim Mistrzem Budowniczym, Panem, i otrzymałem tajemne informacje przez ducha świętego, a także wskazówki w odniesieniu do tego, co mówi Biblia i że zawiera ona całą prawdę. Wierzę, że na każdy temat. Gdy rozmawiamy z naszymi przyjaciółmi wolnomularzami o świątyni oraz jej znaczeniu, a także o tym, co to znaczy być dobrym wolnomularzem lub też o Wielkiej Piramidzie, której oni właśnie używają jako swojego symbolu, a także o znaczeniu piramidy, nasi przyjaciele wolnomularze są zdumieni. Pewien człowiek, który przez długi czas był wolnomularzem, zakupił ostatnio wielką ilość książek, które omawiają znaczenie Wielkiej Piramidy, i rozesłał je, jak mi się wydaje, do tysięcy wolnomularzy. Zapłacił on za nie, a także rozesłał je na własny koszt. Chciał on, by wolnomularze dowiedzieli się czegoś o Wielkiej Piramidzie. Wiedział on, że będą tym tematem bardzo zainteresowani. Ale dzisiejszego popołudnia nie zamierzamy omawiać Wielkiej Piramidy. Zamierzamy rozważać zagadnienie uznanego wolnomularstwa – wolnomularstwa biblijnego, moi drodzy przyjaciele.

Apostoł Paweł oraz apostoł Piotr z uznawaniem przez nas autorytetem stwierdzają, że jesteśmy Świątynią Bożą, a także że Świątynia Boża jest święta. Co Pan miał przez to na myśli? Stwierdza On, że Bóg, który przeklął cały świat jako grzeszny, oświadczając, że nie będzie miał społeczności z grzesznikami, zapewnił sposób, dzięki któremu owi grzesznicy mogą powrócić do zgodności z Nim. A mogą oni powrócić jedynie za sprawą tego właśnie porządku, który on urządził w odniesieniu do Jego wielkiej Świątyni. Tak? – powiecie, a gdzież to jest ta świątynia, przez którą świat mógłby powrócić do Boga?

Odpowiadam, że Świątynia, którą Bóg zaplanował, nie została jeszcze wybudowana.

Musi to być wielka świątynia, bracie Russell. Tyle upłynęło wieków i jeszcze nie została wybudowana?

Tak właśnie jest. Wielki Mistrz, Budowniczy naszego wysokiego zakonu uznanego wolnomularstwa, Pan Jezus Chrystus, położył pod nią cały fundament. Tak jak mówi Biblia: „Fundamentu bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus [1 Kor. 3:11 BT].

A co działo się od czasów Jezusa?

Św. Piotr powiada, że Bóg wybiera żywe kamienie, aby stały się częścią tej wielkiej Świątyni, którą On zamierza wznieść.

Kto jest tymi żywymi kamieniami i co to oznacza?

Możesz być jednym z owych żywych kamieni. I ja mogę nim być. Św. Paweł, św. Piotr, św. Jan, św. Jakub i wszyscy święci Boży ludzie od tamtych dni zostali zaproszeni, aby przyszedli i stali się żywymi kamieniami owej wielkiej Świątyni, którą Bóg wznosi.

A świątynia ta została zobrażowana za czasów Salomona. Świątynia, którą wznosił Salomon, była symbolem, obrazem wielkiej Świątyni, którą wznosi Bóg. Budowa świątyni Salomona prowadzona była w szczególny sposób. Jedną z tych wyjątkowych cech było to, że wielkie kamienie były wydobywane spod bezpośredniego sąsiedztwa tego miejsca. Byłem kiedyś w tych kamieniołomach i widziałem to na własne oczy. Niektóre z tych kamieni jeszcze tam leżą. Zostały częściowo przygotowane i najwidoczniej zrezygnowano z ich użycia. Świątynia była zatem budowana z kamieni wydobywanych w pobliżu miejsca budowy.

Świątynia Salomona, jak pamiętacie, cechowała się też tym, czym cechuje się nasza obecna budowa. A mianowicie: każdy kamień, który jest policzony, dokładnie pasuje do miejsca, w którym ma się znaleźć. Następnie jest też dokładnie oznakowany z przeznaczeniem na to właśnie miejsce przy użyciu znaków, które są zrozumiałe dla budowniczych. Gdy zaś przychodzi do budowania, kamienie układane są jeden na drugim, a wszystko odbywa się cicho i w sposób uporządkowany. Nie towarzyszy temu żadne zamieszanie. Tak też dokładnie było w przypadku budowy pierwszego budynku znanego w historii, wzniesionego według zasad współczesnego murarstwa. Owa wielka świątynia Salomona została wybudowana i złożona, gdzie każdy kamień pasował na swoje miejsce. Nie było słyhać dźwięku młota, nie potrzebowano dłuta ani żadnego innego narzędzia tego rodzaju. Nie był częścią pozbawioną racji.

Co to oznacza? Wyobraża to was i mnie. Jesteśmy żywymi kamieniami, jak mówi Apostoł. A co z ociosywaniem, polerowaniem i znakowaniem w celu zaznaczenia naszych miejsc? Tu również można zauważyć przydatność tego porównania, drodzy braterstwo! Nie muszę chyba zanadto zagłębiać się w ten temat. Próby i trudności życia są takim ociosywaniem, jakiemu poddawane są wszystkie te kamienie, którymi zajmuje się Bóg. Kamieniołomem jest świat w ogólności. Jesteśmy wzięci ze świata, oddzieleni od niego, ale ociosywani jesteśmy jeszcze w kamieniołomie, jesteśmy przygotowywani do zajęcia właściwego dla nas stanowiska, a potem zabierani na odpowiednie miejsce. I jak długo się to już odbywa? Przez ponad 1800 lat kamienie są ociosywane i przygotowywane.

Bracie Russell, czy nie myślisz, że zaczęło się to jeszcze dawniej?

Nie, mój drogi bracie.

Czy wcześniej nie było żywych kamieni?

Nie. Jezus był kamieniem węgielnym. Żaden kamień nie był ociosywany, zanim On nie przyszedł. Nikt nie

mógł być przedtem przyjęty. On dokonał tego wielkiego dzieła założenia owej wspaniałej reguły, do której i my należymy, reguły uznawanego wolnomularstwa. On jest Wielkim Mistrzem, a nam nie wolno uznawać żadnego innego. Możemy jedynie dostrzec niektórych asystentów w tym dziele, a także zarządców w tym lub innym oddziale kamieniołomu czy też budowli. Jest jednak tylko jeden Wielki Mistrz, który jest przełożonym nad całą tą sprawą. On jest naszym Panem, a wy wszyscy jesteście braćmi. Jeden jest Mistrz nasz i jest nim Chrystus.

Wiecie sami, jakie doświadczenia spotykały was w trakcie oddzielania was od świata. Pierwszą trudność stanowiło ustalenie waszego charakteru i dotarcie do miejsca, gdzie mieliście być oddzieleni od otoczenia obecnego czasu. Jeszcze trudniejsze pod niektórymi względami było ociosywanie waszego charakteru, uderzenie za uderzeniem, doświadczenie za doświadczeniem, abyście zostali dopasowani, ukształtowani i przygotowani do zajęcia miejsca w chwalebnej świątyni, która ma zostać wzniesiona.

Trwa zatem proces polerowania. Właściwie polerowanie jest ostatnią pracą, jak mi się wydaje. Wiecie, że najlepszy szlif otrzymujemy między sobą. Wy możecie mnie nieco wypolerować, a ja trochę poleruję was. Jak wyraża to Pismo Święte, Oblubienica przygotowuje się. Oznacza to proces polerowania. Tutaj też widzę lekcję dla nas jako naśladowców Pana. Choć najcięższe przeżycia, doświadczenia i próby przychodzą od świata, to ów ostateczny szlif dokonuje się w kontakcie z braćmi. Tak więc, jeśli uczymy się miłować braci, jeśli przymykamy oczy na rozmaite słabości i niedoskonałości, które z powodu ich wrodzonej niedoskonałości powinniśmy znosić (oni zaś powinni znosić nasze), jeśli będziemy dokładnie wyćwiczeni przez owe wzajemne tarcia, zostaniemy ostatecznie wypolerowani według szlifu, który, jak pamiętacie, Pan opisuje jako owoce ducha świętego, mówiąc, że owoce ducha muszą być objawione. Owocami tymi są: łagodność, uprzejmość, cierpliwość, wytrwałość, braterska łaska, miłość. Jeśli te rzeczy będą przy was obficie – jeśli oni was wypolerują – nie zostaniecie znalezieni próżnymi i niepożytecznymi w znajomości naszego Pana. A tak dane wam będzie obfite wejście do wiecznego Królestwa Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

No dobrze, a co z tą świątynią, bracie Russell?

Świątynia jest, jak wierzymy, obecnie w procesie budowy.

A czy nie była budowana przez te wszystkie minione wieki?

Nie, jedynie położony został fundament. Tutaj zaś, jak myślimy, mamy do czynienia z rzeczywistym obrazem piramidy. Fundament został założony w niebie i jest nim kamień szczytowy, jak mówi Apostoł. Być może wydaje się to dziwne, ale musimy pamiętać, że wszystkie te porównania nie są cielesne – to są obrazy niebiańskie. Kamień szczytowy, Jezus, został najpierw tam położony, a wszystkie inne kamienie muszą zostać do Niego dopasowane. Tak to określa Apostoł, że i wy, i ja mamy się budować w Niego, w zgodności z jego prawami jako naszego Wielkiego Mistrza. Jak wiecie szczyt

piramidy jest sam w sobie doskonałą piramid, a wszystkie kamienie, które znajdują się poniżej, muszą być ustawione według linii wyznaczanych przez kamień szczytowy. Zaś owym szczytowym kamieniem, jak oświadcza Pismo Święte, jest Jezus – kamień węgielny, kosztowny, fundament wszystkiego, a my jesteśmy budowani w górę, zamiast być budowani w dół. Czy dostrzegacie, jak to się ma odbyć? Apostoł mówi, że musimy być przemienieni, a grawitacja zostanie odwrócona – zostaniemy przemienieni w jednej chwili, w oka mgnieniu, ponieważ ciało i krew nie mogą odziedziczyć królestwa. Nigdy nie moglibyście mieć tego ciężenia w górę, jeśli nie zostalibyście przemienieni, jednak musi to być przemiana do duchowego istnienia, takiego jak ma nasz Pan. Zostaniecie wybudowani i udoskonaleni z Nim na niebiańskim poziomie, wysoko ponad aniołami, zwierchnościami i mocami, wszelkim imieniem, które jest wzywane.

Kiedy świątynia ta zostanie ukończona? Według naszego zrozumienia wraz z zakończeniem obecnego wieku będzie wybudowana owa Świątynia. Dokładnie tak jak kiedyś przygotowane były wszystkie kamienie oraz materiały na świątynię Salomona, a następnie zaczęto ją wznosić, tak wedle naszego zrozumienia Wielki Mistrz Budowniczy, Wódz naszego zbawienia, przygotowuje owe żywe kamienie przez cały ten czas – zarządzając sprawami według ścisłych reguł i zarządzeń co do kształtu, wymiarów, jakości oraz wszystkiego innego – a sama budowa Świątyni nie zacznie się wcześniej, niż gdy będą gotowe wszystkie kamienie.

Czym będzie owa budowa?

Budowaniem będzie przemiana z ziemskiej do niebiańskiej natury poprzez zmartwychwstanie.

Ale, bracie Russell, czy wszystkie kamienie nie były już gotowe, gdy Salomon zaczął budować?

Odpowiem tak: Przypuszczam, że są one już praktycznie gotowe, nie wiem jednak, czy wszystkie kamienie otrzymały już ostateczny szlif, gdy rozpoczęły się prace przy budowie. Dlatego przyjmuję, że praca budowy Świątyni już się rozpoczęła. A Pismo Święte to potwierdza, gdyż jest napisane, że umarli w Chrystusie powstaną pierwsi – najpierw – a następnie po nich my, którzy żyjemy i zostaliśmy pozostawieni, by być porwani i znaleźć się razem z nimi i z Panem. Tak więc my, którzy żyjemy i jesteśmy zostawieni, a jeszcze nie porwani, ciągle znajdujemy się w miejscu polerowania i przygotowania. Pan ciągle wykonuje w nas swoje dobre dzieło, przygotowując nas do przemiany. Świątynia nie będzie skompletowana, zanim wszystkie żywe kamienie się tam nie znajdą. A wtedy co? Następną sprawą będzie to, co nasi przyjaciele wolnomularze tak często podkreślają, a co i dla nas jest bardzo ważne, a mianowicie – uwielbienie świątyni. To jest w wolnomularstwie bardzo ważna rzecz. Ukazują oni, jak mędrzec Salomon – wyobrażenie Jezusa – złożył ofiarę i jak Bóg ją przyjął, a Jego chwała zstąpiła do Świątyni. Tak też będzie i z naszą świątynią, Kościołem w chwale. Nie stanie się on świątynią Boga dopóty, dopóki Niebiański Ojciec osobiście jej nie uzna. Będzie to dziełem naszego Pana, Jezusa – budowanie tych żywych kamieni, ich kształtowanie, polerowanie, aby ostatecznie przenieść je do

chwalebego stanu poprzez przemianę zmartwychwstania. Gdy wszyscy będą przemienieni, a Świątynia wzniesiona, nie będzie już dodany żaden kamień, żadnego kamienia nie będzie brakować, wtedy świątynia będzie już tylko czekać na działanie Ojca. A na czym będzie ono polegało? Obrazowo zostało nam to ukazane. Chwała Pańska zstąpi do owej żywej Świątyni, której częścią, jako żywe kamienie za zasłoną, mamy nadzieję być – jako istoty duchowe.

Jest to wyobrażone, jak pamiętacie, na rozmaite sposoby. Jeden z nich znajdujemy w Psalmie 91 [45], gdzie Pan Jezus jest przedstawiony jako ten, który wprowadza Oblubienicę. Jest ona przyprowadzana przed oblicze Króla w misternie haftowanych szatach i w złocie. Oblubienica jest jednym obrazem, Świątynia – innym. Jednak w obrazie Oblubienicy możemy zauważyć, że Jezus najpierw musi dokonać tego, co cały czas się sprawuje, że jako wielki Orędownik Kościoła przedstawia nas On jako nieskazitelnych i nienagannych przed Ojcem w miłości. Potem Ojciec nas przyjmuje. On już przyjął owe żywe kamienie w takim znaczeniu, że otrzymały one ducha Pańskiego. Spłodzenie z ducha świętego, jak mówi nam Apostoł, jest zadatką naszego dziedzictwa, tego, które mamy odziedziczyć w chwalebnej pełni z Ojcowskiej łaski i miłości za zasłoną. To, czym cieszymy się obecnie, jest jedynie przedsmakiem, drobną próbką. Jeśli jednak sam przedsmak jest już tak dobry, jakaż będzie pełnia, kiedy staniemy się tacy jak On i zostaniemy napełnieni duchem Ojcowskim oraz boską mocą, aby potem już na zawsze stanowić Boże przedstawicielstwo, Bożą Świątynię, za pośrednictwem której objawi On samego siebie aniołom i ludziom?!

Jaka będzie funkcja tej świątyni, gdy zostanie skompletowana? Czemu ta świątynia ma służyć? Znaczenie tej świątyni zostało w pełni zilustrowane w Wiekui Zakonu. Miała ona być domem modlitwy dla wszystkich narodów. Tym właśnie była świątynia w Jerozolimie. Pamiętacie, że miała ona różne dziedzińce. Najważniejsze było Miejsce Najświętsze, następnie Miejsce Święte, następnie dziedziniec dostępny dla Żydów, potem dziedziniec dla kobiet i wreszcie dziedziniec pogan. Były tam również rozmaite sekcje wyobrażające jako takie różne klasy. Podobnie będzie w Wiekui Tysiąclecia, gdyż tam pokazany był obraz Wiekui Tysiąclecia po tym, gdy świątynia zostanie uwielbiona. Bóg znajdzie się w Kościele, moc Boża będzie w nim działała, a wszystkie narody zaczęną przybliżać się do Boga. Chcąc zaś przybliżyć się do Boga, będą musiały zbliżyć się do tej świątyni, ponieważ w niej będzie chwała Boża. I to będzie imię, którym ją nazwą – Sprawiedliwość PANA. Takie będzie imię Kościoła. Czy będziemy wtedy rzeczywiście sprawiedliwi? O tak, nikt się tam nie znajdzie oprócz tych, co osiągną absolutną sprawiedliwość.

Wszystkie narody, wyznawcy kultów i innych religii, Żydzi i poganie przyjdą do Ojca przez tę Świątynię. Kim będą kapłani, to inny obraz. Kapłanem w owej nowej Świątyni będzie po pierwsze Jezus, wspaniały Arcykapłan – Król i Kapłan zarazem, kapłan według porządku Melchisedekowego, zasiadający na tronie. Na razie nie zajął On miejsca na tronie. Jeszcze czeka. Gdzie

czeka? Dlaczego, jak mówi Biblia – czeka On po prawicy Ojca? Co to znaczy znajdować się po prawicy? Jest to miejsce najwyższej łaski, tuż obok Ojca. Ojciec powiedział: Siądź po prawicy mojej, dokąd nie nadejdzie właściwy czas na podporządkowanie ci twoich wrogów. Ten czas jeszcze nie nadszedł, ale jest bardzo bliski. Ten okres oczekiwania jest czasem przygotowania żywych kamieni na Świątynię. Czas, który my musimy oczekiwać, także wyobraża przygotowanie Królewskiego Kapłaństwa. Nie jesteśmy jednak jeszcze Królewskim Kapłaństwem. Czyż jednak św. Piotr nie powiedział: „Wy jesteście królewskim kapłaństwem” [1 Piotra 2:9]? Tak, ale mówił proroczo. Macie być Królewskim Kapłaństwem. Ciągłe jest możliwość, że nim nie będziecie. Tylko ci, którzy zostaną uznani za godnych, by zasiąść z Nim na Jego tronie, staną się Królewskim Kapłaństwem: „Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszym [głównym] zmartwychwstaniu; albowiem nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma” [Obj. 20:6]. Będą oni boskimi istotami. Będą kapłanami Boga i Mesjasza, będą królować z Nim przez tysiąc lat – tysiąc lat przyszłej chwały ziemi. Tak, tysiąc lat będzie trwało błogosławienie świata poprzez tę wspaniałą Świątynię przygotowywaną przez Boga. Tysiąc lat, w ciągu których owi Rycerze Świątyni będą rozsiewali błogosławieństwa wśród wszystkich rodzajów ziemi. Być może teraz nie odziewamy się w białe piórka, ale kiedyś wszyscy będziemy mieli białe szaty: „Przetoż chodźć będą ze mną w szatach białych, iż godni są” [Obj. 3:4].

Teraz jednak pojawia się pytanie: W jaki sposób możemy stać się członkami owego porządku? Czy chcielibyście zostać jednym z owych Rycerzy Świątyni na niebiańskim poziomie? Nie mówię nic przeciwko ziemskim Rycerzom Świątyni. Możecie zachować swój własny pogląd na ten temat. Jak wiecie, nigdy nie wskazuję na ten czy inny sposób odżywiania się czy ubioru. Doradzam jedynie, w jaki sposób możemy osiągnąć harmonię z Bogiem, zgodnie z Biblią, zaś każdy mężczyzna i każda kobieta musi posługiwać się własnym zrozumieniem woli Bożej. Jeśli uważacie, że wolą Bożą względem was byłoby, abyście przystąpili do Pozostałych Towarzyszy, a czuli, że nie jesteście w wystarczającym stopniu Pozostałymi Towarzyszami, by stać się naśladowcami Pana, to idźcie i dołączcie do Pozostałych Towarzyszy. Jeśli czulibyście, że chcielibyście przystąpić do uznanych wolnomularzy, a nie czulibyście się na tyle wolni i na tyle budowniczymi, by być godnymi miana naśladowców Chrystusa, to niech wam Bóg błogosławi. Postąpcie według własnego uznania. To wasza decyzja, nie moja. Teraz jednak mówię o tym wspaniałym porządku wolnomularskim, którego Wielkim Mistrzem jest sam Jezus. Do tego zakonu trzeba przystąpić w szczególny sposób. Są pewne warunki – niska brama, wąska droga, trudna ścieżka.

Choć nigdy nie byłem wolnomularzem, słyszałem że wolnomularze posługują się pewnymi obrazami, które dość dokładnie to ilustrują. Jest to jazda na koźle. A Biblia, jak wiecie, mówi o kozłach. Biblia mówi, że kozłem, którego musicie mniej lub bardziej ujeżdżać na każdy dzień, jest wasze ciało. Naszym przyjaciółm

wolnomularzom udaje się to całkiem nieźle. Nie mam pojęcia, jak to robią. Jestem często zdumiony, że udało im się zrozumieć tak wiele tajemnic naszego najwyższego i uznanego porządku wolnomularskiego.

Od czasu, gdy wkroczyliście na drogę członkostwa w Królewskim Kapłaństwie, bycia żywymi kamieniami, członkami wolnomularskiego rzemiosła, a z punktu widzenia Pana, aby być ociosywanymi i aby pomagać w ociosywaniu innych, a także pomagać sobie we wzajemnych przygotowaniach do Królestwa, zajęcia miejsca w Królewskiej Świątyni – od tego momentu począwszy, stało się dla was koniecznym wkroczenie na wąską i trudną drogę. Jezus opisuje to, mówiąc: Jeśli kto chce być naśladowcą moim – to znaczy, jeśli ktoś chciałby być żywym kamieniem Świątyni, jeśli ktoś chciałby być członkiem owego Najwyższego i uznanego wolnomularstwa – to niechaj zaprze samego siebie, weźmie swój krzyż i mnie naśladuje.

Wolnomularze mają jeszcze jedną rzecz, jak mi powiedziano, która dobrze to obrazuje – każdy skrawek ubrania musi zostać zdjęty, zostać bez niczego: „Nie mam nic na świecie tym”. To stosuje się również do nas. Wysoki Porządek naszego wolnomularstwa nie pozwala ci zostawiać niczego, gdy do niego przystępujesz. Wyrzekasz się wszystkiego na rzecz Pana – wszystkiego, łącznie z samym sobą. To jest warunek. Jest to najbardziej restrykcyjne wymaganie wśród znanych tajemnych zgromadzeń na świecie.

Czy uważasz, że Kościół Pana jest tajemnym zgromadzeniem?

Tak, oczywiście, że jest on takowym. Jest to najwspanialsze tajemne zgromadzenie, jakie kiedykolwiek widział świat. Tajemnica Boża jeszcze się nie dokonała. Biblia mówi, że tajemnica Boża, którą trzymał On w sekrecie od założenia świata, nie dokona się aż do czasu brzmienia siódmej trąby [Obj. 10:7]. Biblia mówi nam, że tajemnicą tą jest Kościół – tajemnica jest przedstawiana w Kościele. Tak więc możemy chodźć po tym świecie, a świat nas nie będzie znał, podobnie jak i Jego nie poznał.

Czy świat rozpoznał Wielkiego Budowniczego, gdy tutaj był?

Nie.

Czy świat zabił owego Wielkiego Budowniczego?

Tak.

Również Wolnomularze uznają swego głównego Budowniczego za zabitego. To jest taki sam obraz. Wolnomularze przyjmują pierwszego Budowniczego, który został zabity, ponieważ znał tajemnicę. Taką mają teorię, że pierwszy wielki Budowniczy miał tajemne plany budowy świątyni i gdy został zabity, tajemnica tej budowy w pewnym stopniu została zagubiona. Niektóre szczegóły nie zostaną dokonane aż do zmartwychwstania. Tak więc wolnomularze jako społeczność przynajmniej teoretycznie przyznają, że oczekują na powrót owego pierwszego Mistrza Budowniczego, który stracił swe życie dawno temu za czasów Salomona z powodu tajemnicy świątyni. Tak też i wy, i ja jako pod-budowniczcy, oczekujemy na powrót naszego Mistrza Budowniczego, który dał swe życie z tego właśnie powodu związanego z tajemnicą budowy Świątyni – Kościoła.

W taki sposób moglibyśmy znaleźć jeszcze inne analogie, ale ta mówiąca o całkowitym poświęceniu jest głównym zagadnieniem. Jedyne sposoby, w jakie możemy wstąpić do Najwyższego Porządku Boskiego Wolnomularstwa, polega na całkowitym oddaniu się, na samorezygnacji i na „zajechaniu tego kozła na śmierć”. Kozioł wyobraża ludzką naturę. Jeśli z Nim cierpimy, będziemy też z Nim królować. Jeśli z nim umieramy, to jest to warunek, byśmy mogli też z Nim żyć.

Interesujące jest także dowiedzieć się nieco o stopniach naszego wolnomularstwa. Niektórzy wstępują jedynie do inicjatu i nigdy nie osiągają doskonałości. Pierwszy stopień to uznanie Jezusa za naszego Zbawiciela i wiara w Niego. To daje nam prawo do osiągnięcia wyższych stopni. Wtedy dopiero, gdy uzyskujemy dostęp do tajemnic Pana i poznajemy sekrety przynależące do Najwyższego Uznanego Porządku Wolnomularstwa, musimy przejść na wyższe stopnie, ponieważ ci, którzy znajdują się w owym pierwszym wtajemniczeniu, praktycznie wiedzą jeszcze bardzo niewiele. Apostoł pisze nam, że cielesny człowiek, świat, nie zna tych rzeczy, które pochodzą z ducha Bożego. Nie może ich znać, gdyż poznaje się je duchowymi zmysłami. Tak więc, skoro tajemnice owego Porządku muszą być postrzegane duchowo, to już wiecie, że są takie sekrety, których nie może odkryć nikt na ziemi.

Więcej jeszcze. Nasi przyjaciele wolnomularze mają wielki problem z ochroną swych tajemnic, tak aby nie wyciekały. Tymczasem nasz Bóg w swoim wielkim Tajemnym Stowarzyszeniu tak to urządził, że możecie opowiedzieć, co tylko chcecie na ten temat, a postronni osoby i tak nie będą mogły nic z tego zrozumieć, chyba że posiadają klucz. Jezus głosił na świecie, czynił to publicznie, słuchały Go tysiące, ale tylko nieliczni zrozumieli. I wy, i ja możemy opowiadać wesolą nowinę owej wielkiej radości, a Biblia mówi, że niebożni nie rozumieją. Dlaczego? Ponieważ muszą oni przynależć do owego Porządku, zanim otrzymają moc, ucho ku słuchaniu: „Oczy wasze błogosławione, że widzą, i uszy wasze, że słyszą” [Mat. 13:16]. Nie każdy ma słyszające ucho i widzące oko. Tylko ci, którzy wstąpili do Bożego wolnomularstwa, mają ów duchowy wgląd, są prowadzeni przez ducha i mogą poznać rzeczy, do których mamy swobodny dostęp. Jest to coś, co zostało darmo udzielone dla jednej tylko klasy ludzi i nie jest przeznaczone dla nikogo innego. Dlaczego nie dla wszystkich? Ponieważ Bóg nie zajmuje się światem. Zajmie się On światem po tym, jak wybuduje Świątynię. Wszyscy ludzie otrzymają wspaniałe błogosławieństwo, restytucję, ludzką doskonałość. Będzie to wspaniały moment dla świata, ale nie zostanie im udzielony pełny dostęp do tajemnic owego wolnomularstwa, które Bóg obecnie utrzymuje. Byłoby to sprzeczne z Bożym planem. Gdyby bowiem na przykład wszyscy Żydzi zrozumieli prawdę o naszym Panu, Jezusie, gdyby zrozumieli Jego przypowieści i niejasne wypowiedzi, nie ukrzyżowałiby Go. A jak wtedy wypełniłyby się Pisma? W jaki sposób wykonałby się Boży plan? Św. Piotr powiedział do niektórych Żydów: „Wiem, żeście to z niewiedomości uczynili, jako i książęta wasi” [Dzieje Ap. 3:17],

„bo gdyby byli poznali, nigdy by Pana chwały nie ukrzyżowali” [1 Kor. 2:8]. Jakże mądrze postępuje zatem Bóg, że utrzymuje niektóre rzeczy w tajemnicy przed światem i nie pozwala zbyt dokładnie ich poznać. Poza tym, gdyby świat posiadał pewną wiedzę, to w proporcji do niej wzrosłaby jego odpowiedzialność.

Im lepiej poznaję Boga i Jego Księgę, tym bardziej oceniam Jego mądrość, miłość i miłosierdzie, nie tylko względem Królewskiego Kapłaństwa, Jego sług Świątyni, ale także w odniesieniu do tych, którzy ostatecznie będą kiedyś w Jego Imieniu przez nich błogosławieni.

Tak więc powtarzam to, co Jezus powiedział odnośnie warunków członkostwa. Nie wiem, czy wszyscy jesteście uczestnikami tego porządku. Wiecie, on jest tak tajny, że nawet nie zawsze umiemy się wzajemnie rozpoznać. Czyż to nie jest wspaniałe? Przekonuję się, że tak też jest u wolnomularzy. Wielu z nich podaje mi dłoń i przekazują mi swoje znaki. A nie znają mnie ze swoich społeczności. Coś, co robię, wydaje im się podobne do tego, co oni robią. Nie wiem, co to takiego jest, ale często otrzymuję od nich różnego rodzaju znaki, a ja je odwzajemniam. Potem zaś mówię, że nie mam pojęcia o ich znaczeniu, z wyjątkiem tych, które wydają mi się naturalne. Ale Pan tak to urządził, że ani ja, ani wy nie wiecie, kto jest uznanym wolnomularzem. Tylko On to wie. Tylko On wie, jak wierne i lojalne są nasze serca. Możemy ubrać się w mundury i przyodziać w piórka – a myślę, że jest też być może wielu wolnomularzy, którzy paradują wokół, a którzy również nie dorastają do wysokich standardów wolnomularstwa. Być może inni wolnomularscy bracia wstydzą się za nich. Tak samo też jest wielu takich, którzy wchodzą i z grubsza wyglądają na chrześcijan, ale nie są nimi w sercu. Zastanawiam się, ilu z nas tu obecnych wykonało ten pierwszy krok, wzniosło się na pierwszy poziom. Ciekaw jestem, ilu pokonało drugi i trzeci stopień? Ciekawe, ilu osiągnęło stan rycerski, czyli jakbyśmy powiedzieli – stało się Rycerzami Świątyni? Oznacza to po prostu zajęcie bardzo szanowanego stanowiska w związku ze służbą Świątyni. Na przykład zostać przywódcą w Kościele. Oznacza to otrzymanie jednego z najwyższych stopni – stania się przywódcą Kościoła Chrystusowego, zostania Rycerzem Świątyni, znalezienia się wśród tych, którzy są specjalnymi pracownikami w różnych zakresach służby Świątyni, i którzy najwięcej wiedzą o tej Świątyni.

Wiem, że w zakonach wolnomularskich, przechodząc do wyższych stopni, trzeba się coraz więcej uczyć, a są wolnomularze trzydziestego drugiego stopnia, którzy wiedzą bardzo wiele rzeczy, które nie są znane tym, którzy znajdują się na szesnastym poziomie. Znów ci z szesnastego poziomu wiedzą więcej niż ci, którzy są pod nimi, na trzecim stopniu. Jest to kwestia wzrastającej wiedzy. Tak też jest w duchowej Świątyni. Apostoł zachęca nas, byśmy wstąpili wyżej. Mówi nam, byśmy wzrastali w łasce i znajomości, a także rozwijali charakter na podobieństwo naszego Pana, abyśmy stawali się coraz bardziej podobni do wielkiego Naczelnego Dowódcy, wspaniałego Arcykapłana naszego wyznania, wielkiego Templariusza wszystkich templariuszy, który za nas umarł, dając nam przykład, i który nie tylko

nas odkupił oraz dał sposobność wejścia i stania się członkami owego wysokiego bractwa, ale także zostawił nam przykład, w jaki sposób powinniśmy postępować.

Wolnomularz powie wam z wielką dumą: My, wolnomularze staramy się żyć według najwyższych standardów. I jestem pewien, że tak jest. To samo mówię i do was, drodzy przyjaciele. My, uznani wolnomularze pod dowództwem Jezusa Chrystusa posiadamy najwyższe standardy, i nie jest to krzyż na rękojeści miecza, ale krzyż Chrystusowy, krzyż, którym powinniśmy się odznaczać na każdy dzień. Naszym znakiem nie są mundury i białe szaty. Nasz Dwódeca dał nam innego rodzaju znaki oznaczające przynależność do Jego oddziału. Jednym z najwyższych wtajemniczonych w naszym porządku – powiedziałbym, że jest on duchowym wolnomularzem trzydziestego drugiego stopnia – był św. Paweł. Chłubił się on w jednym ze swoich listów pewnego rodzaju znakami, które sam nosił. Powiedział on, że nosi na ciele znamiona przynależności do Jezusa Chrystusa [Gal. 6:17], że jest jednym z tych, którzy do Niego należą. Co miał na myśli? O, nie były to znaki, które świat umiałby docenić. Były to znaki, które nosił nasz Zbawiciel i którymi muszą odznaczać się wszyscy duchowi wolnomularze.

Gdzie się one znajdowały, bracie Russell?

Św. Paweł zamierza nam to powiedzieć. Tak jak Jezus nosił znak, że był biczowany, potępiony, bity i ukrzyżowany, i to były znamiona Jego wierności Bogu, prawdzie i sprawiedliwości, tak i św. Paweł mówi, że tak wiele razy był rozbitkiem, tyle razy otrzymał trzydzięści dziewięć uderzeń kijem w plecy, które następnie posypywano solą, by bardziej bolało i zostawały blizny. I tym właśnie się on chlubił. Oto są znamiona, a społeczność wolnomularska nie ma wiele pojęcia o tego rodzaju znakach. Jest to ogólnie szanowane między ludźmi, ale nasze Stowarzyszenie posiada swoje własne znaki, i jest ktoś taki, kto zna je wszystkie. Jeśli otrzymacie jakieś znaki w Jego służbie, powie wam, wierny jest ten, który was powołał, który też to uczyni [1 Tes. 5:24]. Co On uczyni? Ach, da wam niezrównanie i obficie więcej, niż bylibyśmy w stanie Go poprosić lub pomyśleć, a wszystkie te lekkie uciski, które trwają zaledwie moment i przemijają, nader znacznie chwały wieczną wagę nam sprawują [2 Kor. 4:17]. Gdzie? Za zasłoną, w owej Świątyni, która niebawem ma zostać wzniesiona, w Królewskim Kapłaństwie, które już niedługo ma zostać ustanowione, którego Głową jest Jezus.

A teraz – pokonaliście już pierwszy stopień pokory i uznania waszych grzechów? Uznaliście, że nie posiadacie niczego takiego, co moglibyście ofiarować Bogu, by uczyniło was godnymi Boskiego przyjęcia? Uświadamiliście sobie, że wasza ufnosć jest tylko w drogo-cennej krwi Jezusa? Czy osiągnęliście te stopnie? Czy powiedzieliście: Tylko Twego krzyża się trzymam? Czy osiągnęliście ten stan?

Czy postąpiliście dalej, by powiedzieć: Panie, Tobie się oddaję? Czy otrzymaliście inicjację do owego wyższego stopnia, na którym możecie być nazywani kapłanami, świętymi Bożymi, członkami Królewskiego Kapłaństwa? Mam nadzieję, że tak.

A czy przechodzicie ciągle dalej, z chwały w chwałę, ze znajomości w znajomość, z jednego stopnia na drugi? Czy pozostawiacie na boku sprawy tego życia, żebyście mogli w większym stopniu praktykować i pracować nad tym, co należy do naszego porządku uznanego wolnomularstwa? Jest to najwspanialsze wolnomularstwo w ogólności. Jest to największa ze wszystkich świątyń, wszystkie inne stowarzyszenia są jedynie cieniami i obrazami, czyli figurami tej jednej, która jest największa ze wszystkich. Nieważne skąd przychodzicie, nieważne, kim byliście, zanim wstąpiliście do loży Pana Jezusa Chrystusa, aby stać się członkami Jego porządku – teraz macie prawo do wszystkich insygniów i do wszystkiego, co należy do tego porządku. A nie macie już swobody, by odwrócić się od tego, co już osiągnęliście. Jest tylko jedna droga, którą może kroczyć każdy, kogo Pan przyjmuje i udziela mu ducha świętego. Jeśli raz się tam znalazł, ma tylko jedną drogę, którą może iść dalej, a musi ona być zgodna z zarządzeniami Pana. Istnieje bowiem w naszym porządku tajna lista imion. Ich imiona zapisane są w niebie. Wszystko jest trzymane w sekrecie. Nikt nie może się dowiedzieć, kto jest członkiem.

Co masz na myśli mówiąc o uznanym wolnomularstwie?

Jesteśmy wolni, moi drodzy braterstwo. Nie wolni, by popełniać grzech, dzięki Bogu, ponieważ nie chcemy grzeszyć. Nasze pragnienie, by wejść w związek z Bogiem, oznacza, że nie miłujemy grzechu, ale jesteśmy od niego wolni. Jesteśmy wolni od grzesznych wyznań, wolni od strachu śmierci, wolni od zależności od grzechu i śmierci, w której niegdyś z przyrodzenia się znajdowaliśmy, gdy byliśmy dziećmi gniewu jak inni. Kajdany opadły. Jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie [Jan 7:1]. I tak, każdy człowiek wyswobodzony przez Pana Jezusa Chrystusa, przez zasługę Jego ofiary, oddając w ten sposób swe ciało na żywą ofiarę i będąc przyjęty przez Boga, całkowicie będąc przyjęty do wolnomularskiego bractwa, do wolnomularstwa wyższego porządku, do Królewskiego Kapłaństwa, jest szczęśliwy osiągnąwszy ten stan, gdyż duch Boży spoczywa na nim. A im więcej ofiaruje swoje życie, im bardziej jest wierny, im bardziej zwraca uwagę na zasady tego porządku, tym większe będzie czynił postępy, tym wyższe zajmie stanowisko. Będzie on przechodził z poziomu na poziom, ze stopnia na stopień, aż osiągnie najwyższą rangę i osiągnie w najpełniejszym stopniu łaskę wielkiego Naczelnego Wodza naszego zbawienia.

Pan ukazuje nam inny wspaniały obraz Świątyni za pośrednictwem apostoła Piotra. Dobrze jest przyglądać się im jednocześnie. Inną rzeczą jest myślenie o chwale, a inną o obecnych trudnościach. On mówi do nas: Aż nie wiecie, iż ciało wasze jest kościołem Ducha Świętego [1 Kor. 6:19]? Osoby, które otrzymały ducha świętego są świątynią świętego ducha. Nie jest to świat. Świat z natury nie zna Boga. Świat jest potępiony. Świat nazywany jest w Biblii „dziećmi gniewu”. Bóg jeszcze nie zaczął się nimi zajmować ani też nie udziela im jeszcze błogosławieństw, które są dla nich przewidziane.

Obecnie udziela On jedynie tych błogosławieństw, które wiążą się z Kościołem, czyli tymi, którzy zajęli stanowisko godne otrzymania ducha świętego. Oprócz tego, nie otrzymaliśmy ducha świętego w pełni. Tłumaczyliśmy to już nieco wcześniej, że pełnię ducha świętego można otrzymać dopiero za zasłoną, gdy wszystkie żywe kamienie jako skompletowana Świątynia zostaną napełnione chwałą Bożą. To będzie pełnia chwały. Jednak w pewnym sensie otrzymaliście ducha świętego, gdy powierzyliście waszą wolę Panu, a duch święty wkroczył do waszych serc. I w tym sensie wasze ciało stało się świątynią. Wszędzie tam, gdzie znajduje się duch święty, jest świątynia. Tak też mówi Apostoł: Aż nie wiecie, iż ciało wasze jest kościołem Ducha Świętego, jeśli prawdą jest, że duch Boży w was mieszka. A czy w was mieszka? Mam nadzieję, że nie zasmuciliście go ani go nie zignorowaliście, czy też nie postępowaliście w sprzeczności z owym nowym duchem, z którego zostaliście spłodzeni. Apostoł mówi: Nie zasmucacie ducha świętego, którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia [Efezj. 4:30]. Dokładnie od tego momentu, gdy kamień został wzięty do obróbki, jest on też zapieczętowany, rozpoczęło się przygotowanie. To znaczy, że został on oznaczony jako jeden z kamieni na Świątynię. Otrzymaliśmy pieczęć, znak ducha świętego. Odtąd prowadzone jest ociosywanie i polerowanie. Apostoł mówi, że mamy ten skarb ducha świętego w glinianych naczyniach, aby chwała przypadła Bogu. Oznacza to, że święty duch Boży, którego otrzymaliście, ustanawia was świątynią. Nie jest to bardzo zadowalająca świątynia, czyż nie tak? Bardziej podobna jest ona do Przybytku, jak to gdzie indziej określa Apostoł.

Jaka jest różnica między świątynią a przybytkiem? Świątynia jest budowlą trwałą, zaś przybytek jest tymczasowy. Tak też Apostoł określa nasz obecny stan, w ramach którego duch święty mieszka w naszych sercach, w naszym przybytku. To nie będzie trwało wiecznie. Tak jest tylko teraz. Jeśli właściwie postępowaliśmy mocą Bożą, która w nas przebywa, jeśli opanowaliśmy lekcje, zdobyliśmy doświadczenie, będziemy gotowi do przejścia w stan Świątyni. Są to różne obrazy, które się nakładają. Świątynia obrazuje jedno, przybytek – drugie. Idea zaś jest następująca – jeśli duch święty mieszka w was, powinniście odnosić się do waszych ciał bardzo nabożnie. W tym samym kontekście Apostoł powie: Cóż za społeczność światłości z ciemnością? Co za zgoda kościoła Bożego z bałwanami [2 Kor. 6:14-16], czyli między czystością, która przynależy do Świątyni Boga oraz nieczystościami związanymi z ciałem, światem i diabłem? Czy zauważacie to wielkie rozgraniczenie? Zostaliście przyjęci do najwyższego porządku przynależności do Świątyni Żywego Boga, a on umieścił w was swojego ducha świętego. A jeśli tak, to jako Świątynia Boża musimy zachować nieskalaną czystość. Zauważamy, że owa uświęcająca moc Boża rozciąga swe działania na wszystkie wasze władze – czy to umysłu, czy waszego języka. Objawia się w waszych słowach, w działaniu waszych rąk i w tym, dokąd niosą was wasze nogi.

Wszyscy jesteście Jego świątynią – całe Ciało jest Świątynią Bożą – i tutaj ostatecznie widzimy potrójny obraz Ciała Chrystusowego. Po pierwsze Ciało Chrystusa ukazuje to, że stajemy się członkami duchowej społeczności, której Głową jest Jezus. To jest to Ciało Chrystusa, do którego jesteście przyłączani, gdy się poświęcacie. Oto pierwszy obraz Ciała Chrystusowego.

Czym innym jest Ciało Chrystusowe poza zasłoną, składające się z wybranych Bożych, z Królewskiego Kapłaństwa, którego Chrystus jest Głową.

Jest jednak w owym obecnym Ciele Chrystusowym więcej spłodzonych z ducha świętego, niż będzie w tym późniejszym Ciele – o wiele więcej. Dlaczego? Ponieważ nie wszyscy z tych, którzy zostali powołani, nie wszyscy, którzy zostali przyjęci, okażą się ostatecznie godni, by stać się Królewskim Kapłaństwem. Niektórzy z nich nawet ściągną na siebie karę wtorej śmierci i zostaną nieodwołalnie wytraceni, gdyż powrócili oni do życia dla ciała, świata i diabła.

Oprócz tego jest jeszcze jedna grupa, ogromna rzesza tych, którzy nie okażą się niełojalni, jednak nie będą wystarczająco gorliwi. Nie zaprą się oni Pana i nie pójdą na wtórą śmierć jak ci, którzy odwrócili się plecami do sprawiedliwości, ale miłując sprawiedliwość i Pana, nie okażą oni wystarczającego entuzjazmu i zapału ducha, które uczyniłyby ich godnymi uznania za członków Królewskiego Kapłaństwa. Co się z nimi stanie? Biblia mówi nam, że utworzą oni „wielki lud” ze wszystkich narodów, ludów, rodzajów i języków oraz że będą musieli wyprać swoje szaty. Nie zachowają oni swych szat niesplamionymi wpływem świata, a przeto będą je musieli wyprać i wybielić. W jaki sposób? To wielki ucisk wypierze ich szaty. Jednak moc oczyszczenia nie tkwi w ucisku. Pochodzi ona z krwi. Muszą oni wyprać swe szaty w krwi Baranka.

Obecnie jesteśmy doprawdy zadowoleni, że Wielki Lud zostanie wyprowadzony, nawet jeśli nastąpi to przez wielki ucisk. Będą oni stanowili pozaobrazowych Lewitów, „wielki lud” z Objawienia. Czy chcielibyście należeć do tego ludu? Czy też raczej życzylibyście sobie stać się tym, do czego was Bóg powołał? Pamiętajcie, że wszyscy oni zostali powołani w jednej nadziei powołania. Zostało rozesłane tylko jedno zaproszenie. Było tylko jedno spłodzenie z ducha świętego w każdym przypadku. Różnica między Maluczkim Stadkiem, Królewskim Kapłaństwem oraz Wielkim Ludem, pozaobrazowymi Lewitami, którzy będą sługami Kapłanów we wszelkich duchowych zadaniach przyszłości, polega na tym, że tamci byli gorliwsi, bardziej upodobnieni do Pana, inni zaś zaniedbali się. Dlaczego? Biblia podaje, że z powodu bojaźni śmierci. Czyż nie wiedzieli oni, że poświęcili się aż do śmierci? Oczywiście. Wiedzieli, że oddali życie, ale mimo wszystko się zaniedbali. Przyjemności życia, rodzina, majątek, cokolwiek by to nie było, powstrzymały ich. Nigdy nie dokonali oni tego, czego pragnęły ich serca. Chcieli to zrobić, widzieli wzór Jezusa, biorąc udział w tym biegu. Dostrzegali apostołów podążających tą samą wąską drogą. Przyglądali się świętym, którzy od tamtych czasów z odwagą śpieszyli w tym samym kierunku, a wygląda na

to, że w ogóle nie obawiali się śmierci. Oddawali się całkowicie i wydaje się, że znajdowali w tym przyjemność. Mówili oni: Otom ja, w strachu przed śmiercią – ach, jakże chciałbym być z nimi!

Ale tamci zatrzymali się. Obawa przed śmiercią i miłość świata – nie chcieli z tym zerwać. Na chwilę oddalili się z drogi i zostali pochłonięci przez świat i przyniesieni troskami żywota. Stopniowo zaczęli się oglądać za siebie i inne sprawy odwróciły ich uwagę od wąskiej ścieżki.

O tak, ja chciałbym należeć do tych, którzy podążają wąską drogą. Można by powiedzieć, że prawie im zardroszczę.

No to czemu nie idziesz?

Hmm... wiesz, nie mogę. Mam tutaj tak wiele spraw. Wydaje mi się, że mam tutaj więcej do stracenia niż inni ludzie.

Jeśli umiłujesz Pana bardziej, to będziesz coraz mniej miłował świat. Wszyscy w sposób naturalny miłujemy świat, z którego wychodzimy. Jest to przeto próbą, na ile miłujecie Pana. Pan mówi do Oblubienicy: Kto miłuje ojca lub matkę, domy, pola, samego siebie czy cokolwiek innego bardziej niż mnie, nie jest godny, by być moim uczniem. To jest jednoznaczne. Tak więc owi drodzy przyjaciele – dobrzy ludzie, uczciwi ludzie, miłujący prawość, chętnie dają pieniądze na dobre przedsięwzięcia, cenią oni świętobliwe życie i wszystko z tym związane, ale zatrzymują się z powodu obawy o to, jak wysoka będzie tego cena. Poświęcają się oni, gdyż inaczej w ogóle nie należeliby do tej grupy. Oddali oni swe życie Panu, ale być może nie mają wystarczająco dużo wiary. Większa wiara podpowiedziałyby im: Jezus mówi, że wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu, tak więc i dla mnie sprawi On, że wszystko będzie mi pomagało, będę robił postępy, odłożę ciężar i otaczający mnie grzech, a także wszystko inne, co powstrzymałoby mnie od kontynuowania tego biegu z wytrwałością. Potrzeba mi więcej wiary, więcej gorliwości, więcej miłości.

W jaki sposób uzyskujemy więcej miłości? Pan kocha nas tym więcej, im bardziej rozmyślamy o Nim oraz o tym, co dla nas uczynił, o Jego chwalebnym planie.

No dobrze, może ktoś powiedzieć, ja jestem, bracie Russell, na tej drodze. Czasami czuję przypływ energii, by po prostu biec z miłości do Boga, doceniając Jego plan. Potem znów wydaje mi się, że zbaczam.

To jest zupełnie naturalne. Wiecie, że macie gliniane naczynia, które przeciekają. Nie możecie zatrzymać zbyt wiele. Musicie często przychodzić i długo pozostawać przed tronem niebiańskiej łaski, abyście mogli korzystać ze strumieni Bożych błogosławieństw, które będą napępiać wasze naczynia. Trudno się spodziewać, by ktoś, kto modli się raz w tygodniu, mógł pozostać napępniony duchem. A jak myślicie, czy można mieć pełnię ducha, modląc się raz dziennie? Ja myślę, że nie. Wydaje mi się, że musimy często udawać się do tronu niebiańskiej łaski. Po co? By otrzymać miłosierdzie. Miłosierdzie za co? Za wasze niedoskonałości. Nie ma doskonałego człowieka, ani jednego. Jeśli tego nie uznajecie i nie oczyszczacie swych niedoskonałości codziennie, wasza szata nie będzie wyglądała wystarczająco

należycie, abyście mogli się w niej pokazać w obecności wielkiego Króla. Znajdujecie się obecnie na próbie, która wykaże, gdzie będziecie pasowali. Taką myśl podaje nam Biblia. Wiemy, że na początku nikt z nas nie jest niczego godny. Gdy jednak przystępujemy do tródkki Pana, każdemu z nas dana jest szata – biała szata wyobrażająca czystość, która pokrywa nasze odzienia. Nasze ubrania, jak wiecie, są jak brudne łachmany. Sami z siebie nie macie żadnej sprawiedliwości. Lepiej byłoby w ogóle nie przyznawać się do naszych naturalnych szat. Jednak Pańskim zarządzeniem jest, by wszyscy, którzy przechodzą przez ciasną i wąską bramę, czynili zupełne poświęcenie i wchodzili do wyższego porządku kapłaństwa, a wtedy otrzymają czystą, nową szatę. Ach, jakże przyjemnie mieć na sobie coś miłego i czystego, słodkiego i dobrego. Wiedzieć, że teraz możemy wstępować przed obliczność Bożą, a także, obrazowo mówiąc, że On nie będzie rozpoznawał naszych niedoskonałości, ale znajdziemy się przed Nim jako jeden z należących do Niego, odziani w sprawiedliwość Chrystusową.

Jest tak miło znaleźć się między Pańskimi braćmi i stwierdzić, że znajdujemy się wszyscy na tym samym poziomie sprawiedliwości, gdyż szata sprawiedliwości Chrystusowej stawia nas na równi w owym członkostwie bractwa. Jest to wielkim błogosławieństwem.

Ktoś mówi, znałem człowieka, który dziesięć lat temu był pijakiem i żył w rynsztoku.

To, co było dziesięć lat temu, nie ma znaczenia. Wstąpił on do najwyższego i uznawanego porządku duchowego wolnomularstwa. Stał się członkiem Królewskiego Kapłaństwa. Przywdział Boży strój, udzielony mu przez Pana Jezusa Chrystusa – szatę sprawiedliwości Chrystusowej. Na tej szacie nie ma żadnych plam. Nikt nie może podnieść przeciwko niemu żadnego słusznego i usprawiedliwionego zarzutu. Cała jego przeszłość została przykryta krwią. Jezus go uzdrowił. Jest on uznany członkiem duchowego wolnomularstwa. Chwała niechaj będzie Bogu! W taki sposób powinniśmy postrzegać się wzajemnie – nie według ciała, ale według ducha.

Ale jak to jest z tą szatą, bracie Russell? Czy każdy może ją przywdziać?

Mamy pouczenie, by zachować nasze szaty niesplamione przez świat. Tak więc od chwili, gdy zostajecie chrześcijanami, musicie uważać.

No tak, możecie powiedzieć, widząc na świecie tak wiele grzechów, pokus, pułapek – w jaki sposób można ustrzec się pomyłek, uchybień, nie zbliżyć się z nadto do niczego, co mogłoby splamić moją szatę?

Apostoł poucza nas, byśmy postępowali roztropnie, czyli rozglądając się czujnie dokoła i rozważając każdy podejmowany krok. Oznacza to, że za każdym razem, gdy przenosicie się na wieś czy do domu w mieście, cokolwiek czynicie, najpierw powinniście zastanowić się, w jaki sposób wpłynie to na Nowe Stworzenie – a nie tylko, jaki to będzie miało skutek dla waszego portfela. Gdy Lot postanowił zamieszkać w Sodomic, dokonał bardzo złego wyboru. Także i wy, gdy będziecie udawać się do Sodomy, by korzystać ze wspańiałych przywilejów doczesnych dóbr, będziecie dokonywali złych wy-

Zagraniczna podróż brata Russella

[List dostarczony z opóźnieniem]*

Do rodziny Bożej w Brooklyńskim Bethel
oraz wszystkich innych rozproszonych:

*[Podróż odbyła się w terminie 5.04-21.05.1910]

Gdy ogłosiliśmy zamiar udania się do Wielkiej Brytanii, a następnie do Palestyny [zob. Straż 1/2010, str. 23, R-4586], niektórzy przyjaciele sugerowali, że widocznie jest jeszcze coś do zrozumienia odnośnie Wielkiej Piramidy oraz związanych z nią nauk. Inni myśleli, że naszym celem było podjęcie szczególnego wysiłku w celu zwrócenia się do Żydów na okoliczność ich powrotu do Bożej łaski, do swej pozycji oraz do ich ziemi. My jednak od razu ucieliśmy te spekulacje stwierdzeniem, że udajemy się tam ze względu na gazety, w których publikujemy nasze kazania – by dzięki temu wzrosło jeszcze zainteresowanie nimi, a przez to także pogłębiło się zainteresowanie dobrą nowiną. Jednak naszym szczególnym celem, jak podaliśmy, było odwiedzenie, zachęcenie i wzmocnienie badaczy Pisma Świętego, szczególnie w Wielkiej Brytanii. Mamy nadzieję, że wszystkie te cele udało nam się osiągnąć, że Pan tak nadzorował, kierował i rządził naszymi krokami, by mogło być uwielbione Jego Imię, a Jego lud otrzymał pociechę i błogosławieństwo.

Po zapoznaniu się z naszym ogłoszeniem wielu przyjaciół z różnych części kraju wyraziło życzenie odbycia takiej podróży w tym samym czasie, jeśli byśmy sobie tego życzyli. Zapewniliśmy ich, że każdy ma takie same możliwości i że cieszylibyśmy się z ich towarzystwa, jeśli tylko Pańska Opatrzność zdawałaby się otwierać przed nimi taką możliwość. I tak się stało, że opuszczając Nowy Jork, grupa towarzysząca liczyła 21 osób, do tego z naszej strony było 17 osób, w tym br. Driscoll, reprezentujący Stowarzyszenie Prasowe, br. L. W. Jones, który miał służyć nam jako stenograf na Morzu Śródziemnym i który zamierzał odwiedzić przyjaciół w Danii, Szwecji oraz Norwegii w czasie, gdy my będziemy w Wielkiej Brytanii, gdzie miał też dojechać i wrócić do domu około miesiąc później niż my.

Przyjaciele, którzy nam towarzyszyli, to: braterstwo Davault z Illinois, braterstwo Ward z Maryland z synem, braterstwo Owens, siostry: Cobb i Noble z Nowego Jorku, siostry Frost, Paschal i Houston z Teksasu, br. Pierson z Connecticut, bracia Wilson i Young z Oklahoma, siostra Jackson z Kanady, br. Koetitz z Niemiec. Aż do Paryża mogliśmy się także cieszyć towarzystwem siostry Rutherford.

Gdy nasz statek opuszczał port w Nowym Jorku, ponad 150 osób z tutejszego zgromadzenia machało nam na pożegnanie i śpiewało kilka pięknych pieśni ze śpiewnika „Hymns of Dawn”. Była to wzruszająca chwila, tak dla nas, jak i dla pozostałych, i z pewnością służyła ona zacieśnieniu więzów chrześcijańskiej miłości, która łączy nasze serca. Podniosły wyraz twarzy u przyjaciół dowodził ich miłości, gorliwości i społeczności z Mistrzem oraz z nami. Nasze serca radowały się takimi przejawami chrześcijańskiej społeczności i zapewniliśmy zgromadzonych, że nie tylko o nich, ale też i o wszyst-

kich innych, którzy nas tutaj nie żegnali, będziemy pamiętać w naszych modlitwach, ponieważ wiedzieliśmy, że w związku z opublikowaniem planu naszej podróży w THE WATCH TOWER z wielu serc w licznych krajach będą wznosiły się modlitwy do Boga za nas z prośbą o błogosławienie naszej podróży.

Połączmy serca wraz
I wnieśmy w niebo wzrok;
Bo miłość bratnia wzmacnia nas,
Prowadzi wspólnie krok. [PBT 23]

Do Cherbourga dotarliśmy bez większych trudności, choć momentami było nieco mgliście, a morze trochę wzburzone. Mimo to Bóg uchronił nas od kłopotów żołądkowych, a do brzegu dotarliśmy szczęśliwie i dobrze, tyle że dzień później, niż było to zaplanowane, spędzając noc na statku zamiast w Paryżu. Paryż jednak nie był dla nas wielką atrakcją. Odtąd aż do końca podróży byliśmy dobrze pilotowani przez Agencję Turystyczną T. Cook & Son, za pośrednictwem której nabyliśmy nasze bilety.

W Bern spotkaliśmy się z niektórymi przyjaciółmi z Francji i Niemiec, do których przemówiliśmy na temat łaskowości Bożego Planu. Zwróciliśmy uwagę na Przymierze Łaski, pod którym rozwija się Kościół jako Ciało Chrystusa, jako duchowe nasienie Abrahama, na izraelskie Przymierze Zakonu oraz na Nowe Przymierze, które go zastąpi w czasie słusznym na błogosławienie Izraela, a przez niego – wszystkich narodów ziemi. Po blisko dwugodzinnym wykładzie, który, jak ufamy, okazał się dla nich pomocą, pociechą i radością w Panu, udaliśmy się do Zurychu, gdzie mieliśmy bardzo miłą społeczność z około sześćdziesięcioma przyjaciółmi z Niemiec i Szwajcarii, do których również przemawialiśmy przez około dwie godziny. Opuszczając ich, zabieraliśmy z sobą wiele wspomnień ich pełnego miłości starania i miłych słów, które mogliśmy zrozumieć dzięki tłumaczowi, ale znacznie więcej wyczytywaliśmy w ich oczach oraz ogólnym sposobie zachowania.

NASZA WIZYTA W PIRAMIDZIE

W środę szybko przemierzaliśmy piękne Włochy aż do Neapolu, by zaokrętować się na nasz statek. Spędziliśmy przemile chwile odpoczynku i odświeżenia na morzu w drodze do Aleksandrii, a następnie do Kairu. Naszym głównym przedmiotem zainteresowania była Piramida [Wielka Piramida w Gizie]. Od czasu, gdy odwiedziliśmy to miejsce osiemnaście lat temu, wiele kamieni licówki zostało odnalezionych u podstawy Piramidy podczas usuwania gruzów, które pokrywały je przez stulecia. We wnętrzu Piramidy również zauważyliśmy zmiany. Bracia Edgar ze Szkocji odwiedzili Piramidę w zeszłym roku i sprawdzili pomiary jej przebiegu. Przy tej okazji udało się oczyścić dolny korytarz z zalegającego gruzu, który zgromadził się u wejścia do nie-

go, całkowicie go ukrywając. Dolne przejście, od połączenia z pasażem wznoszącym się, jest obecnie zagrożone żelazną bramą dla bezpieczeństwa wchodzących do Piramidy. Dzięki uprzejmości dr Edgara, który przedstawił nas arabskiemu szejkowi (Judah Fide) tej okolicy, mieliśmy przywilej przekroczenia owej bramy i wejścia do komory podziemnej.

Przeszliśmy jeszcze raz przez całą budowlę, choć nie mieliśmy zamiaru dokonywać ponownych pomiarów, ufając, że te, które zostały już dokonane, były znacznie dokładniejsze, niż te, których moglibyśmy dokonać przy pomocy posiadanych przez nas instrumentów. Przejrzelśmy jedynie raz jeszcze to wielkie „świadcstwo Panu zastępów” [Izaj. 19:20] i przypomnieliśmy sobie jego znaczenie, które zaprezentowaliśmy naszym czytelnikom w ostatnim rozdziale trzeciego tomu WYKŁADÓW PISMA ŚWIĘTEGO. Ponownie z podziwem zauważyliśmy dokładność konstrukcji owego wspaniałego „słupa w ziemi Egipskiej”. W wielu miejscach ogromne kamienie są tak starannie złączone, że trudno znaleźć linię styku. Kamieniołom, z którego najprawdopodobniej dostarczano owe ogromne bloki wapienne, położony jest na południowy wschód od Kairu, w pobliżu starego miasta i cytadeli. Jednak ogromne bloki z czerwonego granitu użyte do budowy komory króla oraz pomieszczeń ponad nią pochodzą z miejscowości odległych o setki kilometrów w górę Nilu [Asuan].

W okolicy nie było dla nas nic innego, co mogłoby być przedmiotem naszego zainteresowania. Odbiliśmy jedynie krótką podróż nieco dalej na południe, w okolicę starożytnego Memfis, dawnej stolicy Egiptu, której ruiny zostały częściowo odkryte. W tej też okolicy położone było miasto On, z którego pochodziła żona Józefa. Tam też jest miejsce jego srogiego doświadczenia, próby i wywyższenia. Przypomnieliśmy sobie, że jest to symboliczne wyobrażenie cierpień Chrystusa oraz zbliżającego się wywyższenia Go jako Głowy wraz z Jego członkami w Królestwie Ojca.

Wsiadając znów na statek w Aleksandrii, nasze myśli wybiegały już do Jaffy, starożytnej Joppy, oraz do Jerozolimy. Jednak w Jaffie spotkało nas wielkie rozczarowanie. Wiatr poprzedniej nocy spowodował spore wyniesienie terenu przy brzegu, co sprawiło, że odprawa łodzi pasażerskich była bardzo niebezpieczna. Skaliste wybrzeże stanowiło dodatkowe zagrożenie. Potężne fale zdawały się rozbijać łodzie o skały, niezależnie od stopnia umiejętności przewoźników, a przewoźnicy z Jaffy uchodzą za najbardziej wprawnych na świecie. Przybywszy przed południem, czekaliśmy bardzo długo, ale żadna łódź nie podjęła ryzyka. Sygnały z wybrzeża wskazywały, że rząd nie zgadza się na ryzykowanie życiem i nie zezwala na lądowanie pasażerów. Kapitan naszego statku stwierdził, że prawdopodobnie nie będzie mógł czekać z wypłynięciem do następnego portu dłużej niż do godz. 18:00, a nie było widać żadnych oznak, by w tym czasie mogła nastąpić poprawa pogody.

Z pewnością wywołało to spore rozczarowanie, jako że szczerze pragnęliśmy i oczekiwaliśmy obchodzenia Pamiątki Wieczery Pańskiej w Świętym Mieście, gdzie nasz Mistrz pierwszy złamał chleb i pił z kielicha, który podał uczniom. Gdy już myśleliśmy, że sprawa jest rozstrzygnięta, okazało się, że Pan doświadczał naszą wiarę, a w szczególności posłuszeństwo – czy będziemy szemrać i narzekać, gdyby nie dozwolił nam wylądować, czy też bylibyśmy zadowoleni ze wszystkiego, co nas spotka, widząc w tym Jego opiekuńczą rękę, czy nauczymy się lekcji, którą nam zadał. Rozpuściliśmy wieść między naszą grupą dwudziestu osób, a do nich jako dwudziesty dołączył br. Hall z Orientalnego Towarzystwa Handlowego, który spotkał się z nami i bardzo pomagał w naszej podróży na prośbę niektórych naszych bliskich przyjaciół z Londynu, którzy specjalnie do niego napisali w naszej sprawie. Wszyscy udaliśmy się do Pana w modlitwie, mówiąc Mu, że chociaż rzeczywiście bylibyśmy bardzo rozczarowani, to jednak gotowi jesteśmy okazać uległość i ani nie szemrać, ani nie narzekać, niezależnie od tego, jaka byłaby decyzja Jego Opatrzności. Gdyby jednak Mistrzowi upodobało się dozwolić nam na wylądowanie, przyjęlibyśmy to jako szczególny znak Bożej interwencji i łaski, okazując stosowną wdzięczność. Z jaką ulgą dowiedzieliśmy się, że około 17:00 kapitan otrzymał sygnał z brzegu, że jeśli się nieco zbliży, to łodzie wyjdą po nas. I tak o 18:10 bezpiecznie znaleźliśmy się na łodziach, a pół godziny później pewnie dotarliśmy do brzegu. Wszyscy okazaliśmy Panu jak najszczerzą wdzięczność i z pewnością jeszcze bardziej doceniliśmy nasze przywileje z powodu owej niewielkiej próby uległości.

The Watch Tower, 1 czerwca 1910, R-4621

*ciąg dalszy relacji z podróży do Jerozolimy
oraz ziemi Goszen w numerze 4/2010.*



Kontynuacja ze str. 35

borów. Każdy z nas podlega tej zasadzie. Tak więc ten, kto został spłodzony z ducha i posiada szatę sprawiedliwości Chrystusa, musi postępować bardzo ostrożnie.

Także w sprawie jedzenia?

Tak.

Naprawdę?

Tak, ja się nad tym zastanawiam. Czy jecie, czy pijecie, czy kupujecie, czy sprzedajecie, wszystko, co czynicie, ku chwale Bożej czyńcie. Taką drogę wskazuje Biblia. W taki sposób można się rozwijać i zachować szaty niesplamione. Jeśli nie będziecie uważać, poplamicie je. Jeśli zachowacie ostrożność, również trochę je splamicie. Czy sądzicie, że ktokolwiek, oprócz Pana Jezusa, mógł wędrować po tym świecie pełnym grzechu i niedoskonałości i uniknąć choćby kilku plam na swej szacie? Nie, tylko On mógł tego dokonać. Macie trochę plam na waszych szatach, ja też – każdy jest trochę pobrudzony.

Cóż więc powinniśmy uczynić? W jaki sposób przemierzać ten świat i zachować siebie nieskalanym od świata, bez zmyły, zmarszczki, czy czegoś takiego, jak mówi Biblia, skoro mówisz, że nie można przejść przez ten świat bez poplamienia i pomięcia szaty?

Odpowiedź na to brzmi następująco: Bóg przygotował płyn do wywabiania tych plam – to są symboliczne plamy, więc i płyn jest symboliczny. Biblia poucza nas, że krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszystkich grzechów. Jeśli masz plamę na szacie, można ją oczyścić krwią. Im poważniej to traktujecie, im bardziej miłujecie Pana, tym bardziej będziecie oceniali nagrodę Wysokiego Powołania, tym uważniej będziecie strzec swych szat, by zachować je niesplamionymi.

W jaki sposób?

W taki, że każdego poranka udacie się do Boga w modlitwie – być może nawet wiele razy dziennie, ale przynajmniej każdego poranka – i powiecie: Panie, pomóż mi tak przeżyć ten dzień, abym kroczył z Tobą niesplamiony przez świat.

Czy to pomoże, bracie Russell?

Owszem, na początek pomoże, drogi Bracie, ale potem musisz czuwać.

Pan powiedział, byśmy czuwali i modlili się. Najpierw trzeba się pomodlić, a potem udać się na czuwanie, a czuwać trzeba najlepiej jak tylko umiemy i przez cały dzień, abyśmy mogli trzymać się z dala od grzechu.

To mówisz, że mogę zarobić tylko połowę majątku?

Lepiej nie mieć żadnego majątku. Lepiej wejść do Królestwa jako bankrut – przynajmniej do pewnego stopnia, w odniesieniu do spraw doczesnych – niż mając bogactwa zostać odrzuconym jako nie nadający się do zajęcia miejsca w Królestwie.

Czyli uważasz, że wbrew sobie i tak się poplamimy?

Tak właśnie jest, drogi Bracie. Pobrudzisz się wbrew sobie, prawdopodobnie wtedy, gdy się tego całkowicie nie spodziewasz. Dlatego tak ważne jest, by cały czas próbować się zastanawiać, czuwać, uważać, gdyż pomimo czuwania i tak się trochę poplamimy. Jeśli zaś nie będziesz uważał, wdepniesz w prawie wszystko. Czy przyglądałeś się kiedyś kobiecie, która idzie ulicą w bia-

lej sukience? Jeśli nosi tę sukienkę już nie pierwszy raz, to zauważysz, jak zwraca uwagę na każdy krok, a gdy tylko zbliży się do czegoś podobnego do błota, uniesie sukienkę. Taki jest właściwy sposób postępowania. Ty masz szatę i ja mam szatę. Cały czas zatem musimy podtrzymywać ją, by nie splamiała się bardzo brudem tego świata.

A jeśli ją poplamię, to co mam zrobić?

Należy przeprosić Pana w tej samej minucie, gdy tylko zauważysz, że tak się stało. Prosić: Panie, przebac mi, popełniłem błąd, teraz będę starał się być bardziej uważny. I być może już potem nie będziesz miał okazji, by powiedzieć Panu coś więcej, aż do wieczora. Wieczorem zaś, zanim udasz się na spoczynek, powinieneś być tak bardzo zainteresowany ujrzeniem uśmiechu na twarzy Pana, że prawdopodobnie nie pójdziesz spać, zanim się nie przekonasz, że ta cielesna chmura nie przesłania ci widoku Pana. To jest jedyna metoda, by żyć blisko Boga. W taki sposób można podtrzymywać szaty. Nie ma żadnej opatentowanej metody – nie ma innego gościa. Taką drogę wyznaczył Pan dla wszystkich swoich naśladowców, którzy chcieliby otrzymać nagrodę.

Następnego dnia, być może pojawi się podobna sprawa, tylko w nieco innej formie – na tyle jednak podobna, że poczujesz się bardziej zniechęcony, niż wtedy, gdy uczyniłeś to za pierwszym razem. A przecież było to praktycznie to samo, tylko trochę inaczej. Zanim zauważyłem, pojawiło się i znów mam plamkę. Teraz już bardziej wstydzisz się tej plamy niż za pierwszym razem. Dlaczego? Ponieważ przedtem powiedziałeś Panu, że odtąd będziesz już bardziej uważał i, na ile będzie to możliwe, nigdy już nie popełnisz takiego samego błędu, a tymczasem przydarzyło ci się coś prawie takiego samego. Ależ będziesz się z tym źle czuł w swym sercu! I co powinieneś zrobić? Otóż jest tylko jedno właściwe zachowanie w takiej sytuacji, nawet jeśli powtórzyłoby się to po raz siedemdziesiąty siódmy. Trzeba zrobić to, co Pan przez apostołów zalecił ci uczynić: Postępować dalej z odwagą.

No tak, bracie Russell, za pierwszym razem też miałem odwagę.

Niestety, bracie, jest tylko jedna droga.

Nie dam rady nią iść, bracie Russell.

Jest tylko jedna droga – z odwagą udać się do tronu niebiańskiej łaski, aby otrzymać miłosierdzie i przebaczenie, a przez to znaleźć moc, łaskę, pomoc w potrzebie na przyszłość. Taka jest Boża droga.

Trudno mi dostrzec w tym coś dobrego, br. Russell.

Jest wiele dobrego w Bożej drodze. A Jemu sprawia wielką przyjemność, by w taki sposób była ona poprowadzona. A poza tym jest jeszcze jedna korzyść – staniesz się przez to bardziej pokorny. Doprowadzi cię to do właściwego poniżenia, do położenia się w prochu ziemi. Jeśli będziemy w stanie uznać swój błąd po raz drugi, po raz trzeci, po raz dziesiąty, ach jakże rozwinie to w nas pokorę, tak że nie będziemy w stanie podnieść oczu w stronę Pana! To jest jedyna rzecz, którą możemy zrobić.

Czy chcesz zostawić te plamy na swej szacie? Niektórzy popełniają taki błąd. Po tym, gdy raz i drugi po-

prosil o przebaczenie tego samego błędu, dalej go popelniają, ale stają się obojętni i plamy mnożą się na ich szatach. Wtedy znajdzie się ktoś, kto powie: Widzę liczne plamy na twojej szacie.

O tak, wszyscy je mamy. Staramy się je ukryć, a jeśli jest ich zbyt wiele, to mówimy sobie, że większość ludzi ma jeszcze więcej plam.

I to jest właśnie błędna myśl. Taka osoba nie może udać się do Pana i to właśnie powstrzymuje większość rodzinnych oraz indywidualnych modlitw – plamy na szacie. Powinieneś być dojsz do tego, by od razu uznać te plamy lub one okażą się silniejsze od ciebie – albo jedno, albo drugie. Jeśli twoja szata ciągle będzie tak traktowana i nie będziesz się starał o jej oczyszczenie, to możesz być pewien, że gdy nadejdzie ów wielki koniec wieku i Mistrz będzie dokonywał przeglądu, z pewnością nie powie ci, że możesz chodzić z Nim w białych szatach, że jesteś godzien, gdyż twoja szata jest bez plam i zmarszczek i tego typu niedostatków. Jeśli znajdziesz się między tymi, którzy mają poplamione szaty, będzie to oznaczało, że zaliczyłeś się do grupy wspomnianej w Objawieniu jako „wielki lud”. Będzie takich bardzo wiele. Zaczęli oni dobrze i czynili postępy aż do czasu, gdy zdarzyły im się potknięcia. Nie mieli oni na tyle pokory, by przyjąć Boże zarządzenia odnoszące ich grzechów. Zerwali kontakt i przez to grzechy ogarniały ich coraz bardziej. Tak więc chociaż ciągle miłowali sprawiedliwość, stawiając ją ponad grzechem, i nie opowiadali się po stronie diabła oraz jego sprawek, to jednak nie pasowali do Królestwa. Do grona Oblubienicy zaliczą się tylko ci, którzy będą nosili szaty weselne nie poplamione i nie zmięte. Mimo to jestem szczęśliwy, że Bóg ma coś tym drogim braciom do zaoferowania. Przejdą oni przez wielki ucisk, doznają więcej cierpień, niżby to miało miejsce, gdyby postępowali właściwie śladami Pana.

Nie zapominamy o tym, co jest napisane, że przez wiele ucisków musimy wejść do Królestwa. Małuczkie Stadko również przechodzi przez wielki ucisk, ale duch Mistrza, który jest obficie wśród nich, sprawia że nie odczuwają oni owych kłopotów bardzo dotkliwie. Wspomnijmy tylko Pawła i Sylasa, którzy obaj mając plecy aż do krwi poranione trzydziestoma dziewięcioma uderzeniami i następnie polane słoną wodą, są w stanie śpiewać w więzieniu Bogu na chwałę. Takiego ducha mają zwycięzcy. Czy myślicie, że cierpieli oni tak, jak cierpieliby inni ludzie w podobnych okolicznościach? Mówię wam, że nie! I tak samo jest ze wszystkimi, którzy cierpią dla Chrystusa. Mają oni ducha lojalności i gorliwości, duch chwały Bożej spoczywa na nich. Oddziałuje on łagodząco poprzez świadomość, że są to jedynie lekkie uciski w porównaniu do daleko przewyższającej je wagi wiecznej chwały. Spoglądamy bowiem nie na sprawy doczesne, ale na to, czego obecnie nie widać – na chwalebne sprawy za drugą zasłoną.

Ufamy, że myśląc o owych łaskawych zarządzeniach naszego Ojca, które On dla nas przygotował, będziemy coraz bardziej zdeterminowani, by dzięki Jego łasce, którą nam zaoferował, którą ofiaruje nam z najwyższą przyjemnością, by dzięki owej łasce stać się zwycięz-

cami. Owszem, wielki lud również będzie zwycięski. Czytamy, że będą im dane palmowe gałązki. Dzięki Bogu, że oni również otrzymają palmy zwycięstwa. Gdyby nie byli zwycięzcami nigdy nie znaleźliby się na duchowym poziomie. Nikt nigdy nie otrzyma wiecznego życia, jeśli nie odniesie zwycięstwa. Jednak oni otrzymają je będąc wepchnięci w wielki ucisk, doprowadzeni do decydującego momentu decyzji, opowiedzenia się po stronie Boga albo po stronie grzechu. Ostatecznie wybiorą oni Boga i okażą się zwycięzcami. Ach, jakże jesteśmy szczęśliwi! Zwycięzcami przed tronem. Ale więcej niż zwycięzcami okażą się ci, którzy zasiadą na tronie. Oni śpieszyli ku nagrodzie, przedstawiali swoje ciała żywą ofiarą, świętą i przyjemną Bogu, swą rozumną służbę, rozkoszowali się oni czynieniem woli Bożej, tak jak to czynił ich Przywódca. Ci będą uznani za godnych współdziedziczenia z Nim Jego Królestwa.

Dlatego też, drodzy bracia i drogie siostry, podejmijmy mądrą decyzję. Poczytajmy sobie wszystkie inne rzeczy za odpadki i śmieci, abyśmy tylko mogli otrzymać perłę Królestwa. Pamiętajcie, co Jezus powiedział, że jeśli tylko raz spojrzycie na tę perłę, pójdziecie, sprzedacie wszystko, co posiadacie, aby tylko ją nabyć. Nie da się uczynić zbyt wiele, by posiadać ową perłę – nagrodę wysokiego powołania w Chrystusie.

DOSKONAŁA UFNOŚĆ

O błogosławiony pokoju doskonałej ufności,
Mój miłujący Boże, w Tobie.
Niechwiejąca się wiara, która nigdy nie wątpisz
Ty wybrałeś to, co najlepsze dla mnie.

Najlepsze, pomimo, że zawiodą moje plany,
Najlepsze, choć droga wyda się wyboista
Najlepsze, choć ziemskie zapasy będą się kurczyć
W Tobie mam wszystkiego pod dostatkiem.

Najlepsze, choć może zdrowie i siły przemijają.
Choć przyjdą dni słabości,
Odcięcia od większości tego, co mają inni.
Twoja, nie moja wola, Panie, niech się dzieje.

Nawet jeśli przyjdą rozczarowania,
One też są dla mnie najlepsze,
By mnie odstawić od hałaśliwego świata
I doprowadzić mnie bliżej do Ciebie.

O błogosławiony pokój doskonałej ufności,
Który odwraca uwagę od wszystkiego,
Który dostrzega Twą rękę we wszystkim,
W wielkich i małych sprawach.

Który słyszy Twój głos – głos Ojca,
Kierujący ku najlepszemu.
O błogosławiony pokoju, doskonała ufności,
Serce z Tobą odpoczywa.

Dzień sądu świata

[Kazanie wygłoszone w Koryncie (Grecja) 10 marca 1912 roku]

„Bóg (...) postanowił dzień, w który będzie sądził wszystek świat” – Dzieje Ap. 17:31.

To prawda, że obecnie w cywilizowanym społeczeństwie nie przystoi oddawanie czci wizerunkom, a jednak w pewnym sensie jest to wciąż na miejscu. W wielkim stopniu bałwochwalstwo jest ciągle powszechne w cywilizowanym świecie, tylko że w innej formie niż dawniej. Nie kłaniamy się już drewnianym posągom, lecz posągom duchowym – wizerunkom naszych myśli, naszych aspiracji; dla jednych są to bogactwo i sława, dla innych – wygody i przyjemności, dla jeszcze innych – bóstwa naszych przodków – nędzne fałszywe obrazy prawdziwego Boga.

Na wzgórzach Marsowych św. Paweł głosił Jezusa i zmartwychwstanie – Jezusa jako Odkupiciela od wyroku śmierci, który możliwym czyni powstanie od umarłych dzięki zaspokojeniu wymagań Boskiego prawa względem grzeszników, zmartwychwstanie w znaczeniu środka czy sposobu, poprzez który błogosławieństwo śmierci Zbawiciela obejmie Adama i wszystkie rodzaje ziemi. Podążając za tokiem rozumowania św. Pawła, otrzymamy z pewnością błogosławieństwo z jego wizji Ewangelii.

Zwracając się do pogan, Apostoł wyjaśnia, że przez długi czas Bóg „nie zwał” na wielobóstwo i czczenie obrazów, „ale teraz”, mówi Paweł, „wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali” [Dzieje Ap. 17:30]. Zwróćmy uwagę na znaczenie tych słów. W jaki sposób Bóg „nie zwał” na grzech i bałwochwalstwo? I czy nadal „nie zwał”? Kiedy nastąpiła ta zmiana i kiedy zaczął On wzywać wszystkich ludzi do upamiętania?

Odpowiedź jest taka, że przez cztery tysiące lat bałwochwalstwo było powszechne, a Bóg na nie „nie zwał” albo „przymykał oczy”. Nie „przymykał oczu” na bałwochwalców umierających w swej niewiedzy, mówiąc do diabłów: „Weźcie te biedne stworzenia, które nie znają nic lepszego. Smażcie je przez całą wieczność!” Nic z tych rzeczy. Nasi przodkowie tak to sobie tylko wyobrażali i z powodu złego zrozumienia przekonali samych siebie i przekreślali niektóre teksty Pisma Świętego, które niewłaściwie pojmowali, aby wspierać tę teorię. Następnie spisali ją dla naszego załopotania i wypróbowania naszej wiary w Boga.

Bóg „nie zwał” na bałwochwalstwo i grzech przez cztery tysiące lat w sensie niedostrzegania go, nie wyrażaniu się na ten temat, nie czynieniu wyrzutów i zostawienia pogan w ich niewiedzy. Jedynym wyjątkiem od tego była Boża umowa z małym narodem izraelskim. Żydom Bóg dał Przymierze Zakonu, które oferowało wieczne życie na warunkach ich rzeczywistego posłuszeństwa Boskiemu prawu i według miary możliwości *doskonałego człowieka*, do której nie byli oni w stanie się zastosować i dlatego czynili to samo co poganie. Wszyscy poszli do biblijnego piekła – do *szeolu*, do *hadesu*, do stanu czy warunków śmierci – stanu nieświadomości, stanu „snu”.

JEZUS JAKO ODKUPICIEL

Bóg się jednak nie spieszył. Minęło ponad cztery tysiące lat, zanim urodził się Jezus i kolejnych trzydziści, zanim rozpoczął On swoją misję. Gdyby było prawdą, jak zapewniają niektórzy, że przez te wszystkie wieki miliony potykały się ślepo o wieczne tortury z powodu braku Boskiego objawienia, to możemy być pewni, że nasz łaskawy Bóg nie zostawiłby ich bez niego. Któż może myśleć o sprawiedliwym i miłującym Bogu jako o nie zważającym na to, że miliony Jego stworzeń idą na wieczne męki? Ponieważ jednak wszyscy oni „zasnęli snem” śmierci, może On z powodzeniem „nie zwał” na to w związku z wizją Jego przyszłych zamiarów, jak się przekonamy.

Faktem jest, że uwolnienie od śmierci nie mogłoby się dokonać bez zapewnienia ceny odkupienia za pierwotny grzech, za sprawą którego wszyscy zostali skazani na śmierć. Taki jest argument Apostoła, to znaczy, że „*teraz* Bóg wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali”. Owo *teraz* oznacza, że wcześniej Bóg nie wzywał ludzi do upamiętania, a przyczyna, dla czego tego nie zrobił, jest jasno pokazana: wszystkie próby upamiętania, jakie by podjęli i wszelkie sprawiedliwe poczynania dla nich możliwe, nie zbawiłyby ich. I tak by umarli. W związku z tym nie mogło być do nich skierowane żadne poselstwo; gdyby przyszedł posłaniec i rzekł: „Upamiętajcie się i żyćcie przeciwnie do waszych upadłych upodobań i żądz, ludzie mogliby najwyżej odpowiedzieć: Dlaczego? Dla jakiej przyczyny mielibyśmy ćwiczyć samozaparcie i powstrzymywać się? Czy to przyniosłoby nam błogosławieństwo wiecznego życia lub harmonię z Bogiem?” Szczera odpowiedź brzmiałaby: Nie, ponieważ już ciąży na was wyrok śmierci i jesteście odsunięci od Boga jako grzesznicy”.

Dlatego Bóg jedynie przymykał oczy lub nie zwał na niewiedzę i zabobony okresu od Adama do śmierci naszego Odkupiciela. Ale jak tylko Jezus *umarł*, „sprawiedliwy za niesprawiedliwych”, aby uczynić pojednanie za nieprawość – natychmiast wyszło poselstwo, że Bóg oferuje przebaczenie i pojednanie wszystkim, którzy uwierzą w Jezusa i zaakceptują Boskie warunki. W ten sposób ich grzechy będą odpuszczone. Tacy mogą powrócić do społeczności z Bogiem. Zaś w przyszłym wieku będą mogli ostatecznie osiągnąć ludzką doskonałość w procesie restytucji, podnieść się do tego, co zostało stracone w Adamie i odkupione na Kalwarii (Jan 3:16-17).

POSTANOWIONY PRZEZ BOGA DZIEŃ

Zwróćmy baczną uwagę na to, co Apostoł mówi odnośnie dnia postanowionego przez Boga na sądenie świata. Stwierdza, że wezwanie do pokuty zostało skierowane wszędzie do wszystkich ludzi, ponieważ „postanowił [przyszły] dzień, w który będzie sądził wszy-

stek świat” [Dzieje Ap. 17:31]. Apostoł nie mówi o tym dniu, jakoby się on już zaczął, ale jako o ustanowionym i wcześniej zaplanowanym. Ma on na myśli to, iż w takim ułożeniu spraw, że „Jezus z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował”, Bóg zaplanował dla każdego człowieka możliwość sądu, czyli próby, aby zdecydować, czy jest on godny, czy też nie, tego błogosławieństwa, które zapewnia mu śmierć Jezusa jako szansę ratunku. Ów dzień należał w czasach Apostoła do przyszłości i wciąż jest on przyszłością, ponieważ Bóg wykonuje inną pracę, którą zamierza dokończyć, zanim rozpocznie się dzień sądu czy próby dla świata.

Dzień próby dla świata, okres sądu lub sprawdzania, czy jest on godny, czy nie, życia wiecznego, będzie dniem tysiącletnim, wspomnianym przez apostoła Piotra, który mówi: „Jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat” [2 Piotra 3:8]. Ten sam okres nazwany jest gdzie indziej „dniem Chrystusowym”, dniem lub okresem chwalebego królowania Mesjasza. Poprzez sprawiedliwe rządy Jego Królestwa, przez ujarzmienie Szatana i grzechu oraz rozproszenie ciemności, niewiedzy i przesądów, poprzez światło Słońca Sprawiedliwości, którego promienie będą uzdrawiać – chwalebny ten dzień przyniesie błogosławieństwo dla świata w ogólności, a dla każdego indywidualnie – szansę, by przyjść na sąd, czyli próbę, czego rezultatem będzie albo nagroda wiecznego życia, albo kara wiecznej śmierci – „wieczne zatracenie od obliczności Pańskiej i od chwały mocy jego” (2 Tes. 1:9).

Ten wielki tysiącletni dzień należy wciąż do przyszłości, zaś tymczasem ciągle prawdziwe w odniesieniu do ludzkości są słowa Apostoła: „Wszystko stworzenie wespół wdycha i wespół boleje aż dotąd”, „oczekując objawienia synów Bożych” (Rzym. 8:22,19). Jeśli te dziewiętnaście wieków zwlekania z wprowadzeniem tego wielkiego dnia zdają się dłużyć, nie zapominajmy, że jest to okres o połowę krótszy, niż ten, który go poprzedzał – okres do przyjścia Jezusa i Jego śmierci jako „sprawiedliwego za niesprawiedliwych”. Nie jest to też długi okres z punktu widzenia Boga, jak oświadcza prorok: „Tysiąc lat przed oczyma twymi są jako dzień wczorajszy” [Psalm 90:4] albo nawet krócej, „jako straż nocna”. Po sześciu wielkich dniach po tysiąc lat każdy, podczas których królowały grzech i śmierć, nadejdzie wielki Sabat odpoczynienia od zła – tysiąc lat wypoczynku, odnowy, odbudowy i naprawy (Dzieje Ap. 3:19-23).

„TAJEMNICA BOGA”

Cel dziewiętnastu wieków między czasem śmierci Jezusa jako Odkupiciela a czasem, gdy zajmie On swój tron jako Odnowiciel Adama i jego rasy, określany jest mianem tajemnicy, ponieważ dokonywane w nim wielkie dzieło łaski jest w sposób wymierny ukryte przed światem. Żydzi go nie rozumieją; spodziewali się oni, że Królestwo Mesjasza i ich narodowego wywyższenia miało nastać dawno temu. Nie potrafią oni teraz powiedzieć, dlaczego przez osiemnaście stuleci byli odrzućeni od Bożej łaski. Jest to dla nich tajemnicą.

Pismo Święte mówi nam, kto może poznać i zrozumieć tę tajemnicę oraz kiedy nastanie jej koniec. Stwier-

dza ono: „Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się go boją, a przymierze swoje oznajmuje im” [Psalm 25:14]. Mówi, że „we dni głosu Anioła siódmego, gdy będzie trąbił, dokona się tajemnica Boża” [Obj. 10:7], którą skrywał On od założenia świata. Św. Paweł odnosi się do tej tajemnicy, mówiąc, że „inszych wieków nie była znajoma synom ludzkim”, ale „teraz objawiona jest świętym”. Wyjaśnia, czym ona jest, a mianowicie, że my mamy być współdziedzicami z naszym Odkupicielem i być takiej jak On natury (Efezj. 3:6).

Oznacza to wyraźnie, że cała klasa Kościoła, zwana czasem „ciałem Chrystusa, którym jest Kościół”, a czasem przedstawiana jako „oblubienica, małżonka Barankowa”, ma dzielić z Odkupicielem cierpienia obecnego życia oraz chwałę w przyszłości. Owe blisko dziewiętnaście stuleci obecnego wieku było zatem zgodnie z Pismem Świętym nie po to, aby światu dostarczyć jego próby wiecznego życia lub śmierci, lecz dla wypróbowania, sprawdzenia i wybrania Kościoła oraz jego udoskonalenia wraz z Panem jako tych, którzy dzielą z Nim „Jego zmartwychwstanie”, „pierwsze zmartwychwstanie”.

W przeszłości popełniliśmy dwa poważne błędy w odniesieniu do Boskich zamiarów. Jeden to taki, że bez oparcia na autorytecie Pisma Świętego założyliśmy, że cały świat jest teraz na próbie wiecznego życia, nie widząc, że jest na niej jedynie wybrany Kościół, klasa poświęconych. Inny błąd to taki, iż rozumowaliśmy, że ponieważ Kościół był częścią świata, stąd i próba Kościoła oznaczała próbę świata. Ale oto, co mówi Pismo Święte: „Nie sąć z świata, jako i ja nie jestem ze świata” „ale ja *was* wybrał z świata”; i znowu: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed *ludźmi*, aby uczynki wasze dobre widzieli, a chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech” „w dzień *nawiedzenia*” (Jan 15:19, 17:16; Mat. 5:16; 1 Piotra 2:12).

RÓŻNE NAGRODY

Powinniśmy także zauważyć znaczną różnicę pomiędzy nagrodą obiecaną Kościołowi a tą zaoferowaną światu. W obu przypadkach będzie to wieczne życie. W obu także będzie to oznaczać pełną harmonię z Bogiem, ponieważ „wszystkich niepobożnych [Bóg] wytraci” (Psalm 145:20). Czytamy też, że „kto wierzy w Syna, ma życie wieczne; kto zaś nie wierzy Synowi, nie ujrzy życia” (Jan 3:36, 5:12). A zatem osiągnięcie życia wiecznego, zarówno przez klasę Kościoła, jak i przez świat będzie oznaczać dojście do pełnej harmonii z Ojcem Niebiańskim i z Panem Jezusem dzięki zasłudze Chrystusowej ofiary. Będzie to oznaczać całkowite odwrócenie się od grzechu oraz pełne poddanie się Bogu i sprawiedliwości.

Różnica dotyczyć będzie natury. Nagrodą dla świata będzie natura ziemską, natura ludzką, z życiem wiecznym w ziemskim raju czy Edenie, który obejmie cały świat. W wyniku nieposłuszeństwa Adama ani w żaden inny sposób ludzkość nie utraciła duchowych, czyli niebiańskich warunków. Nigdy nie posiadała ona takiego stanu czy natury ani też prawa doń, które *mogłaby* stracić. Adama był uczyniony *człowiekiem*, „niewiele mniej-szym od aniołów” (Psalm 8:4-8). Jego koroną chwały

i czci była korona ziemską. Panował nad płactwem niebios, nad bydłem i rybami morskimi (1 Mojż. 1:26). Za to, co on *utracił*, Jezus zapłacił na Kalwarii cenę odkupienia; to, co zostało utracone, stanowi owe cenne rzeczy, które Jezus i Jego wybrana Oblubienica *przywroć* rodzajowi ludzkiemu w ciągu tysiąca lat Mesjańskiego Królestwa. Czytamy bowiem: „Bo przyszedł Syn człowieczy, aby szukał i zachował, *co było zgineło*” (Łuk. 19:10).

UCZESTNICY DUCHOWEJ NATURY

Nagroda Kościoła, wieczne życie, doskonałość i harmonia z Bogiem, będzie na poziomie ducha – całkowicie odmiennym od ludzkiego. Człowiek posiadający doskonałość znowu będzie niewiele mniejszym od aniołów, ale Kościół, jako Ciało Chrystusa, będzie dzielił ze swym Panem Jego wywyższenie „wysoko nad wszystkie księstwa i zwierzchności, i mocy, i państwa, i nad wszelkie imię” (Efezj. 1:21) – boską naturę. Nagroda ta udzielona zostanie Kościołowi na mocy specjalnego przymierza ofiary, które wspomina Biblia (Psalm 50:5).

Ta klasa Kościoła, tak jak Pan, musi poświęcić ziemską naturę, ziemskie sprawy, nadzieje i dążenia i musi być przez Ojca spłodzona do niebiańskiej, duchowej natury, aby uczestniczyć w „pierwszym zmartwychwstaniu”. Musi ona otrzymać swą nagrodę, zanim zostanie ustanowione Królestwo Mesjańskie, aby błogosławić całą ludzkość – wybawiając rodzaj ludzki od grzechu i śmierci.

Dlatego Apostoł napisał, że wzdychające stworzenie „oczekuje objawienia synów Bożych” (Rzym. 8:19). „Teraz działkami Bożymi jesteśmy, ale się jeszcze nie objawiło, czym będziemy [jak chwalebnymi, jak wielkimi]; lecz wiemy, iż gdy się on objawi, podobni mu będziemy” [1 Jana 3:2]. Przemiana w zmartwychwstaniu sprawi, że będziemy tacy jak Zbawiciel, tak jak jest napisane: „Wszyscy przemienieni będziemy, bardzo prędko w okamgnieniu”, ponieważ „ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego” [1 Kor. 15:51,50].

Powróćmy do słów św. Pawła. Nie mówi on, że Bóg *nakazał* Kościołowi, aby się *ofiarował*, bo gdyby ofiara była nakazem, przestałaby być ofiarą. Nigdzie lud Boży nie ma nakazane, aby złożyć swoje ciała ofiarą żywą czy też iść śladami Jezusa lub wziąć krzyż i naśladować Go. Świętym owe znamiona poświęcenia przedłożone są jako *przywilej* – jako możliwość. Jeśli czynią oni te rzeczy, to zgodnie z Boską umową dzięki przypisaniu zasługi Chrystusa ich ofiara będzie święta i przyjemna dla Boga, a oni sami dostąpią wraz z Odkupicielem udziału w Jego uwielbieniu – jako nagrody za ofiarę, samozaparcie, miłość i dobrowolną służbę Bogu, Prawdzie i braciom.

„WZYWA WSZYSTKICH, ABY SIĘ UPAMIĘTALI”

Jednak do świata w ogólności skierowane jest wezwanie, to znaczy: „Upamiętajcie się, odwróćcie się od swoich grzechów, wróćcie do mnie, szukajcie mego oblicza, dowiadujcie się, jaka jest moja wola i ją czyńcie. Podstawą tego nawoływania jest Boża zapowiedź, że przygotował On odkupienie we krwi Jezusa, pojednanie przez Jego krew oraz że stopniowo cały świat

znajdzie się na próbie wiecznego życia lub śmierci, w wielkim dniu próby, którą Bóg zarządził i nad którą nadzór sprawować będzie Chrystus wraz z Kościołem jako sędziowie (1 Kor. 6:2-3).

Ktokolwiek zapoznaje się z tym wielkim Boskim rozporządzeniem przez Chrystusa, otrzymuje zachętę, aby żyć właściwie, czujnie i pobożnie w tym obecnym czasie. Ktokolwiek słyszy to wezwanie i zważa nań, przykładą się do tego, aby wyrabiać w sobie dobre cechy charakteru i przygotowywać się do próby życia lub śmierci w wielkim dniu sądu podczas Mesjańskiego Królestwa. Kto ignoruje tę wiedzę i „sieje ciało”, z ciała żąć będzie dalsze słabości, dalszy upadek oraz dotkliwe razy i kary w tym wielkim tysiącletnim dniu sądu.

Kazania Pastora Russella, SM-148

Dokończenie ze str. 27

Zgromadzenie duchownych Kościoła Metodystów w Kansas City po dyskusji i wyrażeniu pozytywnej opinii, wyznaczyło komisję składającą się z Wielebnych: Ernesta Claypoola, Daniela McGurka i Arthura Bartona, która ma za zadanie utrzymywać kontakt z tym ruchem i złożyć oficjalny raport w tej sprawie przed Zgromadzeniem w pierwszy poniedziałek września zaraz po wykonaniu zadania.”

Nie chcielibyśmy być źle zrozumiani. Całkowicie zgadzamy się z tym, że ludzki umysł może zarówno wspierać, jak i stać na przeszkodzie tak chorobom, jak i możliwościom ich uleczenia. Doradzamy wszystkim, by mentalnie opierali się wszystkiemu, co mogłoby mieć niepożądany wpływ na ich umysł i ciało. Ale dzieci Boże posłuszne są poleceniu ich Pana, by „wszystko swoje staranie wrzucili na Niego”, zdając sobie sprawę, że strach jest najniebezpieczniejszą emocją, z wyjątkiem takiego strachu, by nie wywołać niezadowolenia Bożego. Jakże smutno jest jednak obserwować, jak rzekomi duchowni i ci, którzy twierdzą, że są ludem Bożym, pędzą wprost do pułapki Szatana, całkowicie zaniebując i – jak to widać powyżej – pograżając się w szyderstwie odnośnie sedna nauczania Mistrza: „Albowiem kto by chciał zachować duszę swą, straci ją; a kto by stracił duszę swą dla mnie i dla Ewangelii, ten ją zachowa” [Mar. 8:35] – zachowa ją do żywota wiecznego. Jakże znacząco niewielka liczba chrześcijan rozumie, że powołaniem Wieku Ewangelii jest „cierpienie z Chrystusem” i „bycie umarłym wraz z Nim”, po to abyśmy mogli z Nim żyć i królować.

My zaś, którzy zachowujemy w tej sytuacji czujność, postępujemy też odpowiednio – unikamy hipnotyzmu, spirytyzmu i okultyzmu (demonizmu) w każdej z jego zwodniczych form i starajmy się czynić co tylko w naszej mocy, by głosić znajomość Prawdy wszystkim ludziom, a szczególnie wśród chrześcijan.

The Watch Tower, 1 października 1908, R-4250

Dobre ziarno na dobrą ziemię

– 19 CZERWCA [1910] – MAT. 13:1-9,18-23 –

Złoty tekst: „A tak odrzuciwszy wszelakie plugastwo i zbytek złości, z cichością przyjmijcie słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze” – Jak. 1:21.

Na łodzi nasz Pan wygłosił najcudowniejszą naukę na temat metody używanej przez Wszechmogącego przy wyborze „maluczkiego stadka”. Jest ono zaproszone, by mieć udział wraz z Jezusem Chrystusem w zarządzaniu Jego tysiącletnim Królestwem. Poselstwo Królestwa, albo też zaproszenie, jest „ziarnem”, które stanowi przedmiot rozważań tytułowej przypowieści. Ziarno to w korzystnych warunkach kiełkuje i przynosi oczekiwany owoc rozwoju charakteru. Nasz Pan był wielkim Siewcą dobrego nasienia Królestwa, a po Nim przyszli apostołowie. Od tamtego czasu w dziele siania nasienia używa On w mniejszym lub większym stopniu całego swego wiernego ludu.

To, że większość owego „nasienia” Bożego poselstwa wydaje się marnować, nie jest żadnym dowodem, że poselstwo nie jest dobre i pożądane. Przypowieść ta pokazuje, że w rzeczywistości winna temu jest gleba – serce. Gdyby wszystkie serca były prawe, poselstwo, czyli nasienie wszędzie przyniosłoby znacznie obfitszy owoc.

PRZYDROŻNI SŁUCHACZE

Przypowieść stwierdza, że nie każda ziemia jest dobra i przydatna. Mimo to daje do zrozumienia, że leży to w mocy wielu ludzi, by poprawiać się i korygować w samym sobie niekorzystne uwarunkowania. Nie jesteśmy zdani na przypuszczenia, gdyż jest to jedna z niewielu przypowieści, którą nasz Pan osobiście wyjaśnił – fakt ten często wydaje się być ignorowany.

„Nasieniem” jest poselstwo Królestwa. Wielu go nie rozumie. W uszach takich słuchaczy poselstwo ginie, gdyż Przeciwnik czuwa, by je porwać, co obrazują ptaki wydziobujące odsłonięte nasiona przy drodze. Tacy „przydrożni słuchacze” stanowią najliczniejszą grupę wśród zgromadzeń nominalnego kościoła. Są oni jedynie formalistami.

SŁUCHACZE KAMIENISTEJ GLEBY

Kamienista gleba wyobraża kolejną grupę słuchaczy posłannictwa Królestwa. Im wydaje się ono dobre, są zainteresowani, brakuje im jednak głębokości charakteru. Składają oświadczenia i przez pewien czas wspólnie rozkwitają, jednak brak im koniecznej głębi rozwoju charakteru, która czyniłaby ich przydatnymi do pracy Królestwa. Gdy przychodzą próby i doświadczenia, potykają się. Wydawało im się, że zostaną przeniesieni do Królestwa w kwiecistych lektykach wygody, podczas gdy inni walczą o nagrodę i żeglują przez zakrwawione morza. Nie ma *łatwej drogi* do Królestwa. Mistrz oświadczył wszystkim, którzy chcieliby być wybraną Oblubienicą: „Przez wiele ucisków musimy wejść do królestwa” [Dzieje Ap. 14:22].

ZIARNO POSIANE W ZACHWASZCZONEJ ZIEMI

Gleba, która rodzi ciernie, jest żyzna i bardzo przydatna do rozwoju właściwego chrześcijańskiego cha-

rakteru. Jest ona jednak zaatakowana przez nasiona cierni, a ziemia nie jest w stanie wydać jednocześnie pszenicy i cierni. Dlatego przypowieść pokazuje, że ciernie zadusiły pszenicę, tak że i ona nie przyniosła wystarczającego pożytku. Owymi cierniami nie są, jak niektórzy sugerują, zmysłowe występki i przestępcze pożałliwości. Serca zdominowane przez zmysłowość nie są zdolne do słuchania żadnego poselstwa o Królestwie i nie są w ogóle wspomniane w przypowieści. Odnosi się ona jedynie do tych, którzy nie są już umyślnymi grzesznikami, ale w swym zewnętrznym obejściu kroczą drogą sprawiedliwości. Słowo Mistrza brzmi: „A między ciernie posiany, ten jest, który słucha słowa; ale pieczołowienie świata tego i omamienie bogactw zadusza słowo, i staje się bez pożytku” [Mat. 13:22]. Jest wielu szlachetnych ludzi ukazanych i w tej części przypowieści. Wielu jest takich, którzy gdyby zostali uwolnieni od ducha tego świata, od ambicji, bogactw i znajomości, od uciążliwych przyjemności tego życia, byłiby bardzo pożyteczni i prawi. Gdy rozglądamy się wokół i widzimy gospodarność oraz energiczność wielu ludzi cywilizowanych krajów, słusznie myślimy sobie, że gdyby ta działalność została zwrócona w stronę drogi Pańskiej i wyzbyła się ziemskich obciążeń, to mogłaby rozwinąć bardzo wiele szlachetnych charakterów. Jednak ich siła i energia jest absorbowana przez światowe sprawy i troski, dlatego nie przynoszą oni pożądanego owocu, który mógłby stanowić konieczną kwalifikację do wyższych honorów zajmowania miejsca z Chrystusem w Jego Królestwie. Poselstwo Mistrza skierowane do nich brzmi: Nie możecie zużywać waszego czasu, waszych sił i wpływów na sprawy światowe, a w tym samym czasie starać się czynić wasze „powołanie i wybranie pewnym”, byście mogli zająć miejsce ze mną w moim Królestwie. Ktokolwiek chciałby być moim uczniem, niech weźmie swój krzyż i naśladuje mnie. Tam, gdzie ja jestem, tam też winien być mój uczeń.

KIEDY OBFITY OWOC PRZYNIESIECIE

„W tym będzie uwielbiony Ojciec mój, kiedy obfity owoc przyniesiecie” [Jan 15:8] – powiedział nasz Mistrz. W tej przypowieści *dobre* gleby mogą różnić się wydajnością – mogą przynosić owoc trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny oraz stukrotny. Im większy plon, tym bardziej Ojcu będzie przyjemnie i tym bardziej zostanie uwielbiony Zbawiciel. Te wielokrotności nie są przesadzone, jak ktoś mógłby pomyśleć. Nowa „cudowna pszenica” może czasami wydać ponad dwieście ziaren z jednego nasienia. Przypowieść wydaje się wskazywać, że odpowiedzialność za płodność serca, życia i charakteru bardzo zależy do każdego z nas indywidualnie, w jaki sposób przyjmujemy poselstwo Królestwa. Najobfit-

Dokończenie na str. 46

W przyszłości

„Śmierci więcej nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani bólesci nie będzie;
albowiem pierwsze rzeczy pominęły” – Obj. 21:4.

Ludzkość instynktownie wierzy w przyszłe życie, gdyż pogląd, jakoby śmierć miała być końcem wszystkiego, dla większości umysłów wydaje się nielogiczny. Z taką samą pewnością, z jaką wierzymy, że nasz Stwórca jest wszechwiedzący, musimy też przyjąć, że miał On jakieś zamierzenie odnośnie ludzkości – jeszcze nie osiągnięte – które przerasta możliwości obecnego życia i dzisiejszych warunków. Tak więc nawet bez Bożego objawienia mielibyśmy uzasadnione powody, by oczekiwać jakiegoś życia poza grobem. Jednak nie jesteśmy zdani na spekulacje w tak ważnym i tak żywotnie nas interesującym temacie. Jesteśmy szczęśliwi, że nasz Stwórca udzielił nam w Biblii jasnych wskazówek odnośnie swego zamierzenia w odniesieniu do przyszłości rodzaju ludzkiego. Było ono jednak trzymane w tajemnicy, nie objawiane aż do pierwszego przyjścia naszego Odkupiciela. I tak Apostoł oświadcza, że Chrystus „śmierć zgładził i żywot na jaśnie wywiódł, i nieśmiertelność przez Ewangelię [2 Tym. 1:10]. Przyszłe życie było tak długo niewidoczne, dokąd nie zostało „wywiedzione na jaśnie”, a jego warunki nie mogły być jasno zrozumiane.

Nawet bez Bożego objawienia zauważamy dostatek powodów do zdumienia i pełnego niepokoju wołania o wyjaśnienia. Widzimy ludzkość słabą, zdeprawowaną, wzdychającą, płaczącą i umierającą. Przemijanie jest wpisane we wszystko co ludzkie. Pismo Święte zapewnia, że obecnie żyjemy pod „panowaniem grzechu i śmierci” [Rzym. 5:21] oraz że ich panowanie trwało przez sześć tysięcy lat. Dlaczego tak się rzeczy mają? Czy nie jest prawdą, że jest tylko jeden Bóg? Czyż Jego stworzenia na poziomie duchowym nie są doskonałe, tak że w niebiosach nie ma ani wzdychania, ani płaczu, ani śmierci? Tam nie ma panowania grzechu i śmierci, nie ma szpitali, przytułków, więzień i zakładów karnych. Wszystko jest harmonią, doskonałością, czystością w zupełnej zgodzie z Wszechmogącym. Dlaczego na naszej ziemi jest całkiem inaczej?

PONIEWAŻ JEDEN CZŁOWIEK BYŁ NIEPOŚLUSZNY

Tylko Biblia dostarcza nam wyjaśnienia tej sytuacji. Mówi ona, że Bóg stworzył nas ludzi tak samo czystymi, doskonałymi, świętymi i szczęśliwymi jak aniołowie i że umieścił naszych pierwszych rodziców w Edenie, w otoczeniu wszystkiego, co piękne i pożądane. Wyjaśnia ona, że nasz upadek, utrata doskonałości i zagrożenie się w umysłowej i moralnej ruinie nastąpiło w następstwie nieposłuszeństwa względem Boga. Tłumaczy ona, że „zapłatą za grzech jest śmierć” [Rzym. 6:23], że „dusza, która grzeszy, ta umrze” [Ezech. 18:20], że wszystkie dusze zrodzone z ojca Adama i matki Ewy są duszami umierającymi na skutek dziedziczenia grzechu. Jakże jest to nieprzyjemne, jak smutne. Jednak dzięki temu nasze serca wołają do żywego Boga

o Jego miłosierdzie i współczucie, by wybawił nas od śmierci i zniszczenia. Boża sprawiedliwość odpowiada, że jesteśmy niezdolni do życia, że było to łaską ze strony Stwórcy, że grzesznicy nie są nieśmiertelni. Jednak przysłuchując się, słyszymy posłannictwo zapewniające nas, że Bóg spojrział na ziemię ze współczuciem i usłyszał wzdykania więźniów. Przewidział On naszą bezsilność pod panowaniem grzechu i śmierci, a w swoim planie zawczasu przygotował rozwiązanie naszej sytuacji – „przed założeniem świata” (Efezj. 1:3-6).

Po czterech tysiącach lat panowania grzechu i śmierci, gdy Boża sprawiedliwość egzekwowana była bez miłosierdzia, nasz Stwórca objawił wspaniały element swego zamierzenia. Posłał swego Syna, „aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował” [Hebr. 2:9] – nie tylko za wybrany Kościół, ale za wszystkie narody ziemi. Dlatego też jest napisane, że Jezus „dał samego siebie na okup za wszystkich” oraz że „jest ublaganiem [zadośćuczynieniem] za grzechy nasze [Kościola]; a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszystkiego świata” (1 Tym. 2:5-6; 1 Jana 2:2).

Tak oto przeciwko nam ludziom został ogłoszony wyrok śmierci, który pod względem życia wiecznego pograżyłby Adama i jego potomstwo w beznadziejnym stanie podobnym do zwierząt, gdyby nie to, że Bóg już wcześniej zamierzył anulować wyrok przez ofiarę Chrystusa. Tym niemniej dozwolił, by grzech i śmierć królowały od Adama do Mojżesza, od Mojżesza do Chrystusa oraz od Kalwarii do dnia dzisiejszego. Zadowolił się założeniem fundamentu na rzecz ogólnowsiatowego błogosławieństwa – w śmierci Odkupiciela. Zamierzył On w końcu, jak zapewnia nas Biblia, zaoferować Adamowi i wszystkim jego dzieciom całkowite wybawienie z grzechu i śmierci. Rozporządzenie to brzmiało: „Ponieważ przez człowieka śmierć, przez człowieka też powstanie umarłych. Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą” – 1 Kor. 15:21-23.

NAUKI DEMONÓW

Prawda na ten temat jest wystarczająco surowa. Ukazuje ona Bożą Sprawiedliwość, przeplatającą się z Bożym miłosierdziem i Jego miłością. Przyznajemy, że jesteśmy niegodni życia wiecznego i odczuwamy wdzięczność za ofertę pomocy przez Chrystusa. Jednak nasz wielki Przeciwnik, działając w oparciu o niewiedzę, przesady i strach, szuka okazji, by nas zwieść i przedstawić naszego Stwórcę w fałszywym świetle przez wprowadzenie tego, co apostoł Paweł określił „naukami demonów” (1 Tym. 4:1 BT). Były one głoszone nie tylko wśród ludów pogańskich, ale także między cywilizowanymi narodami. Owe fałszywe nauki zmierzały do tego, by oddzielić serca i umysły ludzkości od Boga i Jego objawienia. Wprowadziły one barierę między Bogiem a ludzkością. „Nauki demonów” prezentowa-

ne bywają w różnych formach, są jednak pod jednym względem do siebie podobne, a mianowicie: wszystkie głoszą, że Bóg oszukał pierwszych rodziców, mówiąc im, że „zapłatą za grzech jest śmierć”. Owe „nauki demonów” zapewniają o czymś całkowicie przeciwnym – że człowiek nie może umrzeć, lecz musi gdzieś żyć przez całą wieczność. I tak, bazując na ludzkim strachu, nauka ta, głosząca, że Bóg narzucił nieśmiertelność swoim stworzeniom, konstruuje teorie tak przerażające, że budzą one wstręt i zatrważają każdy rozsądny i zdrowy umysł. Owe „nauki demonów” są głoszone daleko i blisko, w różnych odcieniach, ale sedno jest zawsze to samo. Pochodzą one z „ciemnych wieków” i są obecne we wszystkich kredach katolickich i protestanckich.

Nasi katolicy przyjaciele doprowadzili ten rodzaj myślenia do absolutnej precyzji. Mówią nam oni, że spośród tych, którzy umierają, jedynie garstka nadaje się do nieba, gdzie udadzą się natychmiast. Mówią oni dalej, że ci, którzy najbardziej zasługują na karę, heretycy odrzucający Boską prawdę, zostaną wysłani do piekła na wieczne męki, gdzie nigdy nie umrą. Zapewniają nas jednak, że liczba tych, którzy otrzymają tę najwyższą karę, będzie niewielka w porównaniu do całej ludzkości. Twierdzą oni, że większość ludzi, czy to katolików, czy protestantów, cywilizowanych czy pogan, w chwili śmierci nie nadaje się do nieba, jednak również nie zasługuje na wieczne męki. Dlatego ogromne masy ludzi, dziewięciu z dziesięciu, w momencie śmierci udadzą się do czyśćca, gdzie będą cierpieć przez setki czy tysiące lat w celu odpokutowania grzechów oraz oczyszczenia swych dusz, tak by ostatecznie nadawali się do nieba i zapewnionych w nim błogosławieństw. Nasze serca oburzają się na takie wyobrażenie przyszłości. Choć oddajemy szacunek naszym katolickim przyjaciółom, a także naszym własnym ojcom, którzy byli katolikami, za to, że byli tak samo szczerzy jak my, to jednak stwierdzamy, że światło naszych dni oraz nasza zdolność rozumowania nie pozwalają nam wierzyć i cieszyć się takimi jak te poglądami na przyszłość. Mówimy sobie: Z pewnością wspaniały Bóg przygotował coś znacznie szlachetniejszego dla swego stworzenia.

POGLĄDY PROTESTANCKIE JESZCZE GORSZE

Cóż zaś możemy powiedzieć o wizji przyszłości z punktu widzenia protestanckich wyznań wiary? Jak można je porównać z przedstawionymi powyżej poglądami katolickimi – o ile są one gorsze? Gdy nasi ojcowie odkryli błędy w naukach papieża, gdy stwierdzili, że czyściec nie da się znaleźć w Biblii, postanowili z całą determinacją usunąć go ze swoich wyznań wiary.

Niestety jednak, porzucając tę naukę, nie zauważyli, że sprawiają, iż rzecz zła staje się jeszcze gorsza. Nadal trzymali się „nauki demonów” głoszącej, że Bóg stworzył człowieka tak, by nie mógł umrzeć i nie mógł być zniszczony, dalej więc zgodnie z tym interpretowali różne zagadnienia. Zdając sobie sprawę z biblijnego uzasadnienia wniosku, że tylko święci nadają się do nieba i odrzucając teorię czyśćca, konsekwentnie skazali wszystkich z wyjątkiem świętych na wieczne męki. O jakże jest to niespójne! Jakże dziwne byłoby, gdyby-

śmy kiedykolwiek pomyśleli, że Boża umiejętność przewidywania, mądrość, sprawiedliwość, miłosierdzie, miłość i moc miałyby stworzyć tysiące, miliony ludzi z uprzednią wiedzą i z zamiarem oraz pragnieniem, by cierpieć wieczne tortury!

ROZSTAJE DRÓG

I tak, drodzy słuchacze, tak wy, jak i ja oraz inni myślący ludzie świata znaleźliśmy się dzisiaj na wielkim sprawdzianie. Nasze serca odrzuciły naukę o wiecznych mękach jako niechrześcijańską i niegodną nawet diabła. Nie możemy uwierzyć ani w czyściec na stulecia, ani w wieczne męki jako konsekwencję czy też karę za nieposłuszeństwo Adama polegające na zjedzeniu zakazanego owocu albo jako karę dla Bożych dzieci za nieumiejętność prowadzenia doskonałego życia, skoro są „poczęci w grzechu i zrodzeni w nieprawości” [Psalm 51:7] oraz skłonni do grzechu jak iskry z węgla, które „latają w górę” [Ijoba 5:7]. Nasze serca wołają do Boga żywego i oczekują prawdziwego światła Jego dzieł.

W czasach budzącego się rozumu tysiące szlachetnych mężczyzn i kobiet porzucają Bożą Księgę, opuszczają kościoły i udają się za teozofią, scjentyzmem oraz szczególnie za ewolucjonizmem wraz z towarzyszącym im nauczaniem wyższego krytycyzmu, który głosi, że Biblia jest całkowicie niegodna zaufania. Żyjemy w czasach wielkiego upadku wiary, gdzie tylko garstka myślących ludzi zachowała jeszcze wiarę w Biblię. Nasze uczelnie i uniwersytety – a także, o czym aż przykro mówić, seminaria teologiczne – zajmują się wypuszczaniem niedowiarków – niewierzących. Ludzie ci nie są niegodziwi czy niemoralni w swojej niewierze. Mają oni takie same dobre intencje, jak ludzie dawniej, ale zgubili drogę. Odrzucili Biblię, ponieważ wydało im się, że to ona stanowi podstawę rozmaitych niezgodności w ich wyznaniach wiary. Potykają się z powodu braku wiedzy. Nie umieją uwierzyć, że przyszłość człowieka to setki lat cierpienia lub wieczność mąk.

POSZUKIWANIE STARYCH ŚCIEŻEK

Pan przez proroka Jeremiasza nakazał swemu ludowi, by pytali o „stare ścieżki” [Jer. 6:16] i jest to stosowna lekcja dla nas wszystkich. Koniecznie trzeba nam porzucić kreda przeszłości. Nie dlatego, że nie zawierają ani odrobiny prawdy, ale ponieważ jest w nich tak wielka domieszka błędu, że prawda jest całkowicie wypaczona. Musimy zrezygnować z wyznaniowych widowisk, przy pomocy których poznawaliśmy wcześniej Boże Słowo, i podejść do Biblii na świeżo, by posłuchać jej posłannictwa. Podchodząc w ten sposób, wielu z nas zostało zaskoczonych, gdy znaleźliśmy w niej czystość, spójność i wewnętrzną zgodność. Przedstawiliśmy już biblijne spojrzenie na wyrok śmierci człowieka, biblijny pogląd o śmierci Chrystusa dla naszego odkupienia, a Biblia zapewnia, że na skutek tego w „słusznym czasie” „ziemia będzie napelniona znajomością chwały Pańskiej” [Abak. 2:14]. Mamy również biblijne zapewnienie, że nie tylko żyjący skorzystają z rozporządzenia Bożej łaski, ale że „wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego” [Jan 5:28], by skorzystać z błogosławionych i łaskawych warunków, które Bóg zapewni.

Biblia oświadcza, że kara za grzech jest udziałem ludzkości w obecnym czasie – jest to kara śmierci – oraz że cena odkupienia w śmierci Chrystusa jest wystarczająca za grzech całego świata. Oznajmia ona, że dzięki owemu odkupieniu nastąpi w końcu powstanie z martwych: „Wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos jego i wyjdą...”. Ponieważ Bożym zamiarem jest, że będzie zmartwychwstanie umarłych, to Biblia wszędzie – zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie – mówi o tych, którzy umarli, jako o „śpiących”, a obiecanie jest, że ci, „którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się” (Dan. 12:2; Jan 5:28-29).

Umarli nie powstaną do takich samych warunków smutku, który nas obecnie wszystkich otacza. Wręcz przeciwnie, pierwsze zmartwychwstanie obejmie świętych, świętobliwych. Zostaną oni dołączeni do swego Odkupiciela jako Jego Oblubienica i Małżonka, by współpracować przy oswobodzeniu i odnowieniu ludzkości. Następnie powstaną niedoskonalci, którzy nie przeszli zupełnej próby – całe rzesze ludzkości – aby mogli uczyć się dróg sprawiedliwości, by poznawać Boga i Jezusa Chrystusa, a przez to w słusznym czasie zostać podniesieni ze stanu grzechu i śmierci. I wtedy nadejdzie ów czas wspomniany w naszym tytułowym wersecie, owa przyszłość świata. Jakże radosna jest ta wieść: „Śmierci więcej nie będzie ani smutku, ani krzyku, ani bólesci nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy pominęły” [Obj. 21:4]! Jakże odmienne jest Boże zamierzenie powszechnego podźwignięcia godnych tego ludzi i pomocy im w powrocie do doskonałości – do tego wszystkiego, co zostało utracone w Adamie! Jakże różni się to od „nauki demonów”, która wprawiała nas w takie zakłopotanie, która podzieliła Kościół Chrystusowy na liczne sekty i stronnictwa i która nieomal odprowadziła nas od Chrystusa i Biblii!

ŻYCIE I NIEŚMIERTELNOŚĆ

W ten sposób zauważamy, że Bożym zamierzeniem w Chrystusie dla ludzkości jest, by każdy człowiek mógł, jeśli zechce, otrzymać życie wieczne przez zasługę ofiary Chrystusa i w ramach działania Jego Królestwa. Każdy może osiągnąć to wszystko, co zostało utracone w Adamie i odkupione na Kalwarii, a mianowicie ziemską doskonałość oraz błogosławiony stan Edenu. Dodatkowo jednak zauważamy błogosławieństwo, które Bóg zapewnił Kościołowi – duchowe błogosławieństwo, przemianę natury. Jego członkowie są obecnie powoływani spośród ludzi, „żeby byli niejakiemi pierwiastkami stworzenia jego” (Jak. 1:18). Mają oni być Królewskim Kapłaństwem, obecnie zaś złączeni są z Chrystusem w kapłańskim dziele ofiarowania, stawiania swych ciał „ofiara żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę” ich [Rzym. 12:1]. A gdy ofiara zostanie dokonana, dołączą do Chrystusa w chwale Jego Królestwa i wraz z Nim wezmą udział w pracy błogosławienia ludzkości. To oni są owymi wybranymi, którzy zgodnie z Bożym założeniem w przyszłości będą wspomagać i błogosławić niewybranych. To im została obiecana „chwała, cześć i nieśmiertelność” [Rzym. 2:7 BT]. Nasz Odkupiciel zapewnił życie wieczne dla świata oraz nieśmiertelność dla Kościoła.

Cieszymy się więc i radujmy ową przyszłością, którą Bóg zapewnił. Rozważajmy Jego Słowo pilniej i uważniej niż dawniej, byśmy mogli rozpoznać to, co Bóg chce nam podarować. W ten sposób będziemy mogli skorzystać z obecnych przywilejów i możliwości, a kiedyś usłyszeć słowa Mistrza: „Dobrze (...) wejdź do radości twego pana” [Mat. 25:21].

Kto chce mieć umysł święty, zdrow,
ten ma tę wodę pić.

Ta woda płynie z Bożych Słów,
bez niej nie można żyć.

O, dzięki Ci za wodę tę,
Najwyższy Ojciec nasz!
Ja z Słów Twych napój czerpać chcę,
by ujrzeć Twoją twarz.

Skarbnicę wiary dałeś nam
w natchnionej Księdze tej.
Przez Księgę tę ja Ciebie znam,
przyjmij do chwały swej.

Kazania Pastora Russella, SM-538

Dokończenie ze str. 43

szy owoc przynoszą ci, którzy przyjmują zaproszenie rozumnie i szczerze. „Ten, który słucha słowa i rozumie”, którego serce jest wierne Bogu i który uwalnia się od przeszkód, światowych ambicji i aspiracji, który może powtórzyć za Apostołem: „To jedno czynię” [Filip. 3:13 BT] – ktoś taki z pewnością osiągnie Królestwo.

Nie wystarczy jedynie usłyszeć poselstwo Królestwa. Nie wystarczy mieć dobre serce czy dobre intencje względem niego. Do tego trzeba jeszcze, jak powiedział Mistrz, *rozumieć* poselstwo Królestwa. Dlatego musimy rozważać Biblię. Rozumni ludzie uznają za mądre i właściwe, by poświęcić wiele lat na przygotowanie się do tych kilku lat ziemskiego życia. Ileż więc czasu słusznie należałoby poświęcić na studia w ramach naszych przygotowań do życia wiecznego oraz błogosławieństw Królestwa? Czas w ten sposób spożytkowany na rozwój charakteru przydatnego do Królestwa jest czasem mądrze spędzonym, a żniwo trzydziestokrotne, sześćdziesięciokrotne i stukrotne obrazuje stopień i intensywność naszych wysiłków. Nagroda w Królestwie również będzie zróżnicowana. „Albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności. Takci będzie i powstanie umarłych” [1 Kor. 15:41-42]. W Królestwie ujawnią się różne stopnie chwały, jednak nikt nie zostanie przyjęty przez Ojca, jeśli nie przyniesie obfitego owocu. Owo „dobrze [sługo wierny]” nigdy nie zostanie wypowiedziane do tych, którzy na to nie zasłużyli.

The Watch Tower, 15 czerwca 1910, R-4634

Setna rocznica śmierci br. Johna Edgara (1862-1910)

OD RODZINY EDGARÓW

Glasgow, czerwiec 1910

Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie!

Z uczuciem wielkiej wdzięczności względem was piszę, by podziękować wam za liczne wyrazy współczucia, pamiątki, listy pełne miłości i zrozumienia dla nas w naszej ciężkiej próbie. Chcemy nie tylko wam serdecznie podziękować, ale też pragniemy wyrazić wdzięczność dla naszego niebiańskiego Ojca za kosztowne więzy miłości, którymi wzajemnie spojeni są wszyscy członkowie Ciała, a które w chwilach wzajemnego smutku, takich jak obecnie, wydają się być jeszcze cenniejsze. Wasze modlitwy za nami zostały wysłuchane – Bóg zachował nas przez swą łaskę.

Choć nasze serca są zbolale, ponieważ brakuje nam w ciele tego, którego kochaliśmy, to jednak wielką radość daje nam przekonanie, że znalazł się on w położeniu, w którym panuje pełnia radości i przyjemności na zawsze. W trakcie swej krótkiej choroby ten, który był nam drogi, odczuwał błogosławieństwo ufnej nadziei, że wkrótce już otrzyma radość oglądania Pana twarzą w twarz, nas zaś zachęcał, byśmy – o ile go miłujemy – radowali się, ponieważ idzie do Ojca.

W nocy, która poprzedziła jego śmierć, życzył sobie, by przekazać wyrazy jego miłości do wszystkich zbiorów, nie tylko w naszym kraju, ale także wszystkich innych, do każdego członka Kościoła „bez wyjątku”.

Resztki swoich sił zużył na zachęcanie, pouczanie i pocieszanie nas wszystkich. Jeśli Pan będzie sobie tego życzył, mamy nadzieję przekazać kilka bliższych szczegółów na temat jego ostatnich godzin. Teraz zaś tylko powtórzmy główną myśl, którą wyraził wydając ostatnie tchnienie: „Każdego dnia odnawiajcie wasze przyrzeczenie ofiary dla Pana, każdego dnia starajcie się ją wypełniać. Bóg będzie wam dodawał siły na każdy dzień, nie tylko czynić, ale to jedno czynić – codziennie ofiarować Panu wszystko, co macie.” „Cóż za wspaniały dzień dla mnie” – powiedział, a jego oczy lśniły jak gwiazdy na niebie – „tak niedługo ujrzę mojego Pana twarzą w twarz i naszego drogiego Boga! Już tak niedługo otrzymam moją zapłatę!”

Drodzy bracia i drogie siostry, naszą usilną modlitwą za was i za nas jest, by pamięć jego ofiary, tak radośnie dokonanej 9 czerwca 1910 roku, mogła być błogosławiona przez Boga dla nas wszystkich ku zachęceniu nas do usilnego biegu w tych zawodach, z radością na każdy dzień pełniąc wolę Ojcowską.

Z wyrazami miłości w Panu
Wasza w chwalebnej nadziei

Rodzina Edgarów

The Watch Tower, 15 lipca 1910, R-4652

Dr John Edgar zmarł w wieku 48 lat. Był cenionym chirurgiem, położnikiem i ginekologiem w Royal Samaritan Hospital for Women w Glasgow. Brał czynny udział w działalności wielu towarzystw medycznych, będąc wiceprezesem jednego z nich. Był autorem wielu znaczących publikacji w liczących się periodykach medycznych. Wykładał położnictwo i ginekologię w Anderson's College Medical School i był bardzo lubiany przez swoich studentów. Miał żonę i dwóch synów.

Br. John Edgar zapoznał się z Prawdą w 1899 r. W świecie badaczy Pisma Świętego zasłynął przede wszystkim jako znawca Wielkiej Piramidy w Gizie. Razem z bratem, Mortonem, dokonali w 1909 r. dokładnych pomiarów tej budowli i napisali liczne opracowania, które odbiły się w tamtym czasie szerokim echem wśród egiptologów. Ponadto napisał on kilka bardzo popularnych broszur, takich jak: „Gdzie są umarli” (nakład 40 tys.), „Drzewo nad strumieniem wód wsadzone”, „Zachowanie tożsamości w zmartwychwstaniu”, „Historia życia Abrahama”, „Socjalizm i Biblia”. Interesował się także chronologią i był autorem wielu interesujących równoległości czasowych budowanych na bazie linii czasowej przedstawionej w drugim tomie „Wykładów Pisma Świętego”.

Br. John Edgar był także cenionym i popularnym mówcą. Przemawiał w prawie wszystkich większych miastach Wielkiej Brytanii. Jego kazania gromadziły niekiedy wielotysięczną publiczność. Podróżował z kazaniem do Niemiec (władal językiem niemieckim), Skandynawii i USA. W czasie podróży do Egiptu i Palestyny miał przywilej wygłaszania kazań w Jerozolimie. Brat Russell wyznaczył go w swoim testamencie na zastępcę członka pięciosobowego kolegium redakcyjnego *The Watch Tower*.

Opr. na podstawie „Memoirs of dr John Edgar”
autorstwa Minny Edgar (siostry Johna).



Royal Albert Hall

[...] W tym największym audytorium świata zostały wygłoszone trzy publiczne wykłady, wieczorami, przez trzy kolejne niedziele kończące nasz pobyt w Wielkiej Brytanii. Pierwszy wykład miał miejsce w dzień naszego przyjazdu, 8 maja [1910]. Była to bardzo liczna i inteligentnie wyglądająca publiczność, której większość, jak się wydaje, stanowili mężczyźni. Wieczór ten poprowadził brat Col. Sawyer. Nasz temat nosił tytuł „W przyszłości” [całe kazanie na str. 44]. Temat ten wydał nam się stosowny, jako że właśnie w tym czasie [6 maja 1910] zmarł król [Edward VII]. We wstępie do naszego wykładu odnieśliśmy się w kilku poniższych słowach do tego zdarzenia.

„W Niemczech dowiedziałem się o śmierci waszego szanowanego monarchy Edwarda VII. Jestem świadomy, że nie tylko wasz naród, ale także cały chrześcijański świat utracił w nim dyskretnego, a przy tym mądrego doradcę, skłonnego działać na rzecz pokoju i dobrej woli między ludźmi. Korzystam z tej okazji, by wyrazić tak licznie zgromadzonej publiczności moje współczucie, które, mogę was zapewnić, podziela ogromna większość moich amerykańskich rodaków. Najpierw pomyślałem, że ze względu na szacunek dla zgonu tej wybitnej osobistości, jego rodziny, jak i narodu, usługa moja powinna była zostać przesunięta. Jednak potem doszedłem do przeciwnego wniosku. Z pewnością nie nadarzyłaby się lepsza okazja do rozważenia owej wspólniejszej „przyszłości”. Dzięki Bogu istnieje ta „przyszłość” tak dla królów, jak i dla wieśniaków – królewska rodzina w żałobie, jak i cały zasmucony naród właśnie teraz najbardziej potrzebują poselstwa Bożego Słowa. Ponieważ zaś prawdopodobnie nie można by w stolicy Zjednoczonego Królestwa zgromadzić bardziej reprezentatywnego grona, chciałbym zaproponować wam coś, co – jak wierzę – spotka się z waszą aprobatą. Chciałbym, abyśmy przed modlitwą okazali współczucie rodzinie królewskiej w jej żałobie i powstali.” Po krótkiej modlitwie, w której uczyniona została wzmianka o rodzinie królewskiej, zgromadzeni wspólnie zaśpiewali pieśń, o której mówiło się, że była ulubioną pieśnią zmarłego króla – „Bliżej przed Pański tron”. Przez kilka chwil, zanim wypowiedzieliśmy modlitwę, zgromadzeni z pochylonymi głowami modlili się w milczeniu. Była to chwila wywołująca wielkie wrażenie.

W rozważaniach „W przyszłości” omówiliśmy powszechnie uznane poglądy katolików i protestantów, a następnie przedstawiliśmy stojący z nimi w sprzeczności pogląd biblijny, który, jak zapewniliśmy, jest nie tylko prawdziwy, ale także logiczny. Wskazaliśmy na „przyszłość” Kościoła w chwale oraz stopnie cierpliwego wytrwania do niej prowadzące.

Wskazaliśmy, że chociaż i Biblia, i wyznania wiary głoszą, że tylko „małuczkie stadko” będzie współdziedzicem Królestwa z Chrystusem, to jednak istnieje jeszcze inne zbawienie, które skierowane jest do świata. Wykazaliśmy różnicę między ziemskim zbawieniem świata a niebiańskim zbawieniem Kościoła. Pokazaliśmy, że nastąpi restytucja do umysłowej, moralnej i fi-

zycznej doskonałości, która zostanie przeprowadzona w ciągu tysiąca lat chwalebnego panowania Mesjasza. Zgodnie z tym, jak się modlimy: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. Ukazaliśmy Boskie postanowienie o ziemskim raju dla tak naprawionych synów Adama, którzy ze swej strony zaakceptują Boży porządek, podczas gdy wszyscy inni zostaną zniszczeni wtórą śmiercią. Wskazaliśmy, że jest to pogląd bardzo odmienny od powszechnie prezentowanego w kredach chrześcijaństwa. Według nich do nieba, zgodnie ze słowami Biblii, dostaną się tylko święci i wybrani. Jednak całą resztę ludzkości wszystkie kredo skazują albo na trwające stulecia cierpienia w czyśćcu, albo na wieczne męki w piekle. Wskazaliśmy, jak bardzo niebiblijne i nierozsądne są takie sugestie. Wskazaliśmy językiem Pisma Świętego, że Bożym zamierzeniem jest nadzieja zmartwychwstania umarłych zarówno dla Kościoła, jak i dla świata – Kościół otrzyma jednak pierwsze zmartwychwstanie do chwały, czei i nieśmiertelności.

Wskazaliśmy, że uwielbienie wybranych na poziomie duchowym, jako duchowe „nasienie Abrahama”, według Pisma Świętego ma na celu błogosławienie wszystkich narodów ziemi – niewybranych – zapewniając im najpełniejszą możliwość poznania Pana i sprawiedliwości oraz pomagając im w skorzystaniu z Bożego miłosierdzia i przebaczenia, które będzie osiągalne dla chętnych i posłusznych ku osiągnięciu życia wiecznego. Publiczność z uwagą słuchała przez blisko dwie godziny. Dozorcy sali zwrócili uwagę, że nie pamiętają, by kiedyś już publiczność wysiedziała tak długo. Wierzymy, że udało nam się dokonać czegoś dobrego, że niektórzy znaleźli się bliżej Pana, niektórzy pełniej docenili Bożą miłość, sprawiedliwość, mądrość i moc. Gazety tak bardzo zajęły się tematem śmierci króla Edwarda VII, przygotowaniem do jego pogrzebu oraz członkami rodziny królewskiej, mającymi w nim uczestniczyć, że na temat naszego kazania ukazały się tylko nieliczne wzmianki.

The Watch Tower, 15 czerwca 1910, R-4630 (fragment)



Royal Albert Hall, ceremonia otwarcia w 1871 r.
Zaplanowano 9 tys. miejsc. Obecnie 5,5 tys.